ŻYCIE

Cena 9 d.

LIFE
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

ROK II. Londyn, dnia 21 listopada 1948 NR 41/74

MAGDALENA ZAŁUSKA

PATRIOTYZM I NACJONALIZM

PATRIOTYZM jest cnotą, a cnoty rosną, kwitną i owocują w słońcu Łaski: z Bogiem, nigdy przeciw Bogu. Wiedział o tym Plato, wiedzieli najwięksi ludzie antyku, choć skąpe było światło, jakim dysponowali. W perspektywie chrześcijańskiej miłości Ojczyzny: — **amor Patriae:** — patriotyzm dostąpił najwyższej nobilitacji. Święty Tomasz z Akwinu wciela go wręcz w zakres czwartego przykazania: wszak ojczyzna to rozległa ojcowizna, to przedłużenie i rozszerzenie rodzinnego kręgu, na plemię, na lud, na cały naród. Czwarte przykazanie jest jedynym spośród przykazań, którego spełnienie wiąże się z **doczesnym** błogosławieństwem: « iżbyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi.. » Podobnie rzetelny patriotyzm jest zadatkiem trwania i przetrwania narodów. Gdy zblednie lub zniknie, giną narody. Każdy z nas ma poniekąd w ręku przyszłość i wielkość swojej ojczyzny!

Patriotyzm jest czymś realnym, konkretnym, wkorzenionym w rzeczywistość. Źródłosłów: pater, ojciec, nasuwa asocjacje związane z samym sednem naszego życia By nauczyć się słowa «ojczyzna», dziecko musi mieć najpierw dom, rodzinę: prawdziwy dom, prawdziwą rodzinę, ojca, matkę, zagrodę—to wszystko co antyk i po dziś dzień zdrowe narody ujmują w symbol « ogniska » domowego. Powoli rozszerza się krąg widzenia, dziecko zaczyna rozumieć, że istnieją wokół inne domy, inne rodziny, inne ogniska domowe, związane z jego własnym przedziwną wspólnotą: wspólnym językiem, religią, obyczajem. A gdy z czasem zamknie się wokół niego krąg pobratymców, ujęty w wyznacznik narodu, zrozumie i przyjmie istnienie innych wspólnot, innych narodów, **bliźnich jego własnej ojczyzny.** Wyrosły ze zdrowych, moralnych korzeni patriotyzm ma w sobie zawsze jakby posmak ziemi i jest uczuciem pozytywnym, gdyż stanowi siłę. Mój patriotyzm nie wyklucza cudzych patriotyzmów, gdyż jest dość mocny, by im sprostać.

Napięcie sięgające często nienawiści powstaje wówczas, gdy czuje się zagrożony w swojej istności narodowej. Zagrożenie to może być dwojakie: fizyczne - niezawinione, albo duchowe — zawinione Wróg może zalać moją ojczyznę: póki ducha mu nie poddam jestem człowiekiem wolnym. Co więcej, ta reduta duchowa staje się odskocznią do fizycznej rekonkwisty. Zaczyna być źle, gdy poddam się duchem. Choćby na małym najmniejszym odcinku. Nie chodzi mi nawet w tej chwili o zabór dokonany przez fałszywe i zgubne ideologie. Chodzi mi o wszelkie formy wynarodowienia, które w perspektywie chrześcijańskiej są wykroczeniami przeciw czwartemu przykazaniu, czymś jak zdrada lub poniechanie rodzonego ojca. Gdyż tworząc mnie, Bóg dał mi nie tylko duszę, lecz i ciało, wkorzenione jak drzewo w głęboką glebę moich przodków, związane biologicznie z pewnym ośrodkiem, w pewnym punkcie globu Fakt, że jestem Polakiem nie jest obojętny dla mojego rozwoju duchowego, ani dla mojej wieczności. Łaska uświęca i wypełnia **całą** naturę człowieka, zarówno psychologiczną jak i najczyściej duchową. Nie ma świętego, który by był kosmopolitą, nie ma świętego, który by nie kochał całą duszą własnej ojczyzny, choć niejeden poświęcił tę miłość dla miłości najwyższej, jedynej, która może żądać aż takiej ofiary całopalnej. I nawet wtedy Bożym odwetem ofiara świętego spływa strumieniami chwały na jego własną ojczyznę: Charles de Foucauld czy Ojciec Beynym dali więcej Francji i Polsce wśród trędowatych czy pustelni Sahary, niż wielu czynnych patriotów. Gdyż istotą ofiary, na planie chrześcijańskim, jest to, że nie niszczy, lecz uświęca.

Słowotwórcy szesnastego wieku wymyślili na miejsce wyrazu: — amor Patriae, patriotyzm inny wyraz: nacjonalizm. Żonglerzy idej odcieleśnionych zaczęli igrać terminami w doskonałej próżni. «Nie to jest ważne, mówili, że coś JEST, ale to, że może **stać się naszym tworem myślowym.** Tworzymy systemy, a jeśli rzeczywistość nie może się w nich zmieścić, tym ci gorzej **dla niej.** Mamy odpowiednie nożyce i noże, by ją przykroić na modłę naszych pomysłów. Całe nieszczęście w tym, że tworząc świat, Pan Bóg nie pytał nas o radę... ». Tak mówili lub myśleli uczonkowie dwu wieków przedostatnich. W ostatnim woleli pozbyć się w ogóle Boga niewygodnego, kiedy od dawna w filozofii zdał się być intruzem.

Biedne słowa nic temu niewinne, że się ich nadużywa. Gdyby Demokracja umiała płakać, to by już dawno oczy wypłakała za tak szpetną poniewierkę, na jaką ją dziś skazano. Także nacjonalizm jest workiem elastycznym, wypełnianym dowolną treścią. Odkąd stracił korzenie i zerwał więź łączącą go z glebą rodzinną, odkąd stał się «ideą», rozmnożyli się prorocy samozwańczy, wymachujący nim, jak maczugą. Dawniej patriotyzm po prostu **był** i mało się o nim mówiło. Dziś wciąż mowa o nacjonalizmach w różnych wariantach, gdy ciężko chorzeją ojczyzny.

Rzecz jasna, niebezpiecznie uogólniać: wielu najszlachetniejszych patriotów używało i używa słowa nacjonalizm w najlepszym znaczeniu. Chodzi nam tu tylko o ogólną « linię demarkacyjną ». A także o genealogię słowa. To pewne, ze wyraz: nacjonalizm powstał, pęczniał i dojrzewał w klimacie z gruntu nie chrześcijańskim, wypranym chemicznie z pierwiastków chrześcijańskich. « Po owocach poznacie je »: pobojowiska Europy świadczą o skutkach rozpętanych nacjonalizmów.

Nacjonalizm, ogólnie biorąc, jest więc zwyrodniałym patriotyzmem, karykaturą patriotyzmu, czymś tak nierealnym i jałowym, że pozbyć się go łatwo jak niewygodnego kołnierzyka. Nie przypadkiem jest fakt, że epoka skrajnych nacjonalizmów jest równocześnie epoką masowych bankructw patriotyzmu: kosmopolityzmu i komunizmu Gdy raz zatracę poczucie mojej « różnicy » jednostkowej, która stanowi mój sens i moje powołanie, nic mi nie przeszkodzi, bym roztopił się w masie: tym bardziej chłonnej im bardziej anonimowej.

W arsenale Bożym patriotyzm jest jednym z ważnych dłut. żłobiącym oblicze naszej osobowości. Wyrosłem z pewnej ziemi, czerpię z tej ziemi, mam obowiązki wobec tej ziemi, przysiągłem jej wierność. Są to sprawy mocne, jasne, konkretne, pozytywne. Natomiast nacjonalizm, w popularnym wydaniu, jest w pierwszym rzędzie czymś « anty »: zaczepny, drażliwy, swarliwy, nienawistny. Zwiera się w samopoczuciu wtedy tylko, gdy przeciw czemuś lub komuś kopie kruszy. Gdy nie ma przeciwnika, na gwałt go musi wymyśleć Po prostu umarłby ze zmartwienia, gdyby usłużni zwolennicy niedostarczali mu wciąż i wciąż kozłów ofiarnych. Nie miłością rośnie, a puchnie nienawiścią. Toż narodził się w czasach, gdy chorzała chrześcijańska społeczność, a trzymał go do chrztu zgryźliwy Hobbes. który wykrył przed Jean Paul Sartre'em, że «piekło to bliźni »: « homo homini lupus», « człowiek człowiekowi wilkiem »: wtóruje mu nacjonalizm: « naród narodowi wilkiem ».

Tylko słabość jest zachłanna: człowiek mocny **w sobie** i **sobą** nie potrzebuje łupu, ni rabunku, gdyż życia mu nie stać żeby sprawdzić własne bogactwo. Podobnie narody.

Pogański nacjonalizm wyrządził wiele złego: nic temu nie winien rzetelny patriotyzm, figurujący w naszym kodeksie moralnym jako jedno z najszczytniejszych przykazań Ponieważ jest on jedną z wartości najbardziej dziś zagrożonych powinniśmy go przemyśleć, zgłębić a także — przemodlić. Niestety pokutuje wśród nas laicka opinia, że **mogę być doskonałym patriotą niezależnie od moralnej wartości mojego życia prywatnego. Jest to błąd wierutny.** I nie chodzi mi już tylko o fakt, że sądzą naszą ojczyznę wedle nas i że często naszym postępowaniem zrażamy do niej lub wręcz budzimy nienawiść **Chodzi mi również o najsekretniejsze dno sumień, angażujące się w każdy nasz czyn.** Łudzi się ten, kto myśli, że kocha, gdy sam się wyklucza poza obręb miłości. Jesteśmy dziś tak bardzo studniami egoizmu, że tak mało w nas Boga. Gdyż Bóg jest miłością i gdzie miłość, tam Bóg.

Magdalena Załuska

Piękno architektury polskiej
RATUSZ W POZNANIU
(Stan sprzed ostatniej wojny)



ŻYCIE

TYGODNIK

Redaguje Komitet pod przewodnictwem Ks. Tadeusza Kirschke. Wydaje Fundacja « VERITAS »

Adres Redakcji i Administracji: ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W.2., Telefon: AMBassador 6879.

Kościół walczący w Holandii

(Korespondencja własna)

PRZYBYSZA, który w pierwszych dniach swego pobytu w Holandii spojrzy w okna wystawowe księgarń, zatrzyma się przed kioskami gazetowymi, zwróci uwagę na nazwy wielu instytucji i stowarzyszeń, zaobserwuje wielką ilość duchownych zarówno świeckich, jak zakonników, posłucha radia, czy zajrzy do niektórych podręczników szkolnych, najpierw ogarnie zdziwienie. Zwątpiwszy w swoją pamięć, zapyta kogoś, czy w Holandii katolicy stanowią rzeczywiście mniej, niż połowę ludności. Upewni się, że tak.

Skąd płynie ta bujność życia katolickiego w kraju o większości protestanckiej, lub bezwyznaniowej? Aby odpowiedzieć na pytanie, należy, choć pobieżnie, rzucić okiem na historię.

Chrystianizacja Fryzów, Franków i Sasów, którzy z czasem mieli utworzyć naród holenderski, zaczęła się od przyjęcia chrztu przez Klodwika, króla Franków, władającego również ziemiami niderlandzkimi. Głoszenie Ewangelii szło tu bardzo wolno. Większe postępy zawdzięczać należy wysiłkowi św. Willibrorda, Irlandczyka, który w r. 692 przybył z benedyktyńskiego klasztoru w Ripon koło Yorku, jednak o mieszkańcach terenów dzisiejszej Holandii, jako katolikach można mówić dopiero za czasów Karola Wielkiego (pocz. wieku IX).

Po kilku wiekach panowania katolicyzmu, w czasach reformacji w Holandii przyjęły się wszelkie, pojawiające się w prawie wszystkich krajach zachodu, nowinki religijne. Przede wszystkim kalwinizm, a także inne sekty protestanckie pozyskały szybko swych zwolenników i w drugiej połowie XVI wieku Holandia stała się krajem protestanckim. Tym, którzy pozostali przy wierze ojców, odmówiono wszelkich praw i przywilejów, zabroniono odprawiania nabożeństw i nauczania. Od czasu do czasu tylko można było otrzymać pozwolenie na nabożeństwo za złożeniem dość wysokich opłat. Ten stan — z małymi zmianami — trwał niemal do końca XVIII wieku.

Pewną zmianę na lepsze przynieśli Francuzi, zajmując w r. 1787 Holandię. Znieśli oni wspomniane opłaty, przywrócili katolikom niektóre prawa, nie było jednak jeszcze mowy o pełni praw obywatelskich. Dopiero konstytucja r. 1798 dała całkowitą wolność wyznania, została jednak już w 1801 obalona przez powstańców. Katolicy, po dwuwiekowym ucisku, nie mieli dość zaufania we własne siły, aby się sprzeciwić i pozostali w dalszym ciągu upośledzeni. W r. 1806 wyszła ustawa szkolna, stwarzająca monopol szkoły państwowej. Szkoły zaś z imienia neutralne pod względem religijnym w rzeczywistości były protestanckie.

Dopiero Kongres Wiedeński przywrócił pełnię praw holenderskim katolikom. Stało się to dzięki przyłączeniu Belgii do królestwa Niderlandów i wskutek tego stosunek liczebny zmienił się na korzyść katolików: nowe państwo liczyło cztery miliony katolików i niecałe półtora miliona protestantów. Po piętnastu latach Belgia wprawdzie oderwała się, lecz prawa pozostały.

Nie oznaczało to jednak, że katolicy mogli już od tego czasu swobodnie rozwijać swoją działalność. Konstytucja pokongresowa z 1815 ograniczała wolność stowarzyszeń i prasy. Nie omieszkał skorzystać z tego król Wilhelm I (1814-1840), protestant, marzący o władzy absolutnej, aby móc niszczyć życie klasztorne oraz utrudniać prasie katolickiej jej zadanie. Szkoły świeckie pozostawił w dalszym ciągu w rękach protestantów, w seminariach duchownych wprowadził ścisłą kontrolę państwową.

Dopiero w r. 1848, wprowadzono pełną wolność zgromadzeń, prasy i szkoły dla wszystkich obywateli Pozostał tylko zakaz procesyj, zresztą niezbyt ściśle przestrzegany i istniejący do dnia dzisiejszego.

Wtedy to rozwinęła swoją działalność prasa katolicka; istniejący od r. 1818, «De godsdienstvriend» («Przyjaciel religii»), założone w 1835 «Catholijke Nederlandsche Stemmen » (« Holenderskie głosy katolickie ») oraz założne w r. 1842 pierwsze pismo naukowe w Holandii — « De Katholick » (« Katolik »). Między wielu innymi do znacznego rozwoju doszedł « De Tijd » (« Czas »), najpoczytniejszy tygodnik katolicki w chwili obecnej. Nie bez znacznego wpływu dodatniego pozostał romantyzm ze swym umiłowaniem średniowiecza, okresu nawskroś katolickiego. Katolicy nie pozostali w tyle w ogólnym rozwoju nauki i sztuki. Pisali dzieła naukowe, tworzyli dzieła sztuki, gromadzili zbiory, zakładali muzea.

Na arenie politycznej pojawili się katolicy już w r. 1848, kiedy to w Holandii odbyły się pierwsze wybory. Ponieważ podział na okręgi wyborcze był dla katolików niedogodny, oddali oni swe głosy na liberałów, obóz ten jednak opuścili bardzo rychło ze względu na jego nieprzychylny stosunek do religii w ogóle, a szczególnie do Rzymu. Musieli więc katolicy współpracować z protestantami. Dopiero w r. 1896 utworzyli własną, katolicką partię polityczną, która jednak w dalszym ciągu współpracowała z protestantami. Ten wspólny front przestał istnieć dopiero w r. 1926. Zresztą protestanci dawno już przestali stanowić jednolity ruch polityczny, a dziś są tak rozbici na drobne grupy polityczne, że w wyborach, w lecie b.r., partia katolicka zdobyła największą ilość mandatów, mimo iż katolicy stanowią mniejszość.

Szkoły katolickie musiały się jeszcze długo borykać z trudnościami. Mogły one istnieć, ale nie miały aż do r. 1889 żadnej pomocy ze strony państwa Mimo to w r. 1888 w 496 katolickich szkołach pobierało naukę 86 tysięcy dzieci. Przyznane wreszcie subsydia były znacznie niższe, niż otrzymywane przez szkoły protestanckie. Dopiero w 1917 roku nastąpiło pełne uprawnienie szkół katolickich z protestanckimi oraz państwowymi. Po pierwszej wojnie światowej utworzyli katolicy własne Centralne Biuro nauczania i Wychowania, które zajęło się zakładaniem i rozwijaniem szkół średnich W r 1923 założono katolicki uniwersytet w Nijmegen, a w 1927 katolicką Wyższą Szkołę Handlową w Tilburgu.

Zajęci walką o szkołę, holenderscy katolicy zaniedbali sprawę społeczną i w tej dziedzinie pozostali w tyle za protestantami. Związki św. Józefa, Katolicki Związek Robotniczy, Katolicka Akcja Społeczna oraz inne stowarzyszenia tego rodzaju zaczęły pracę dość późno i dlatego stosunki społeczne są tu rażące. Należy się jednak spodziewać, że na polu społecznym zostaną osiągnięte równie dobre wyniki, jak te, które już osiągnięto w innych dziedzinach.

Wytrwałości w dążeniu do zamierzonych celów nauczyli się nasi holenderscy bracia w długotrwałej walce o swoje prawa. Siły czerpią z bogatego życia eucharystycznego (nawet codzienne przystępowanie do Stołu Pańskiego nie jest tu rzadkością). Zachęty udziela im dobrze postawiona prasa katolicka oraz katolicki ruch wydawniczy, bo czytelnictwo gazet i książek katolickich jest tu bardzo rozwinięte. Pomocą służą liczne, jeszcze z czasów wałki istniejące, stowarzyszenia i instytucje od malutkich parafialnych kółek dziecięcych, aż do własnego towarzystwa radiowego, które codziennie nadaje na falach eteru katolickie słuchowiska — te stowarzyszenia i instytucje, które tutejszemu katolicyzmowi nadają właśnie piętno rozmachu i bujności.

Marian Albiński

„Tylko ksiądz polski"

NA marginesie uwag na temat duszpasterstwa wśród Polaków w W. Brytanii, które niedawno ukazały się na łamach « Dziennika Polskiego », pragnę dorzucić kilka słów z terenu.

Mieszkam na terenie obozu, gdzie znajdują się już dwa hostele robotnicze, zaludnione w większości przez Polaków - katolików. Jest już obecnie tu ponad 250 rodaków, a liczba ta stale wzrasta i jest nadzieja, że dosięgnie 500.

Mamy tu dawną katolicką kaplicę obozową dość dobrze urządzoną. Posiada nawet niezbędny sprzęt liturgiczny z wyjątkiem paru drobniejszych przedmiotów.

Niestety, po odejściu poprzednich mieszkańców obozu, t.z. jeńców niemieckich i włoskich, musiał odejść i kapelan katolicki pozostawiając wszystko na łaskę losu.

Kilkunastu żołnierzy brytyjskich katolików z «Royal Engineers Corps» co niedzielę dojeżdża wozem na nabożeństwo do odległego o 10 mil kościoła katolickiego w innej miejscowości zabierając czasem tego i owego z Polaków.

Druga możliwość spełniania obowiązku religijnego — to dojazd rowerem do kościoła katolickiego w Stratford - on - Avon, bo w niedzielę nie ma żadnej innej komunikacji. Nie wszyscy jednak mają rowery, a i z tych co mają — nie wszystkim chce się jeździć co niedzielę do odległego o 8 mil kościoła.

Wszakże, mimo braku specjalnej gorliwości relgijnej wśród Polaków na uchodźtwie — są jednak ludzie — i to w znacznej ilości, — którzy odczuwają potrzebę modlitwy i pociechy duchowej w kościele. Co więcej, nawet **katolicki kościół angielski — nie może całkowicie zaspokoić ich potrzeb**, bo nie znają języka angielskiego w takim stopniu, aby mogli zrozumieć kazanie, nie mówiąc już o Spowiedzi. Taka sytuacja panuje mniej więcej we wszystkich obozach i miastach, gdzie się znajdują Polacy. I nie potrzba zbytnio dowodzić, że te potrzeby duchowe Polaków — może zaspokoić **TYLKO ksiądz polski!**

Tymczasem liczba księży polskich na terenie W. Brytanii jest więcej niż niewystarczająca. Skończyły się czasy regularnego uposażenia kapelanów w ramach wojska. A ponieważ ksiądz też musi mieć środki na życie, aby mógł spełniać swoje obowiązki, dlatego nic dziwnego, że każdy z nich musi z tym się liczyć i szukać tych środków często na własną rękę. Ten i ów więc wyjeżdża z Anglii.

Polska Hierarchia Kościelna w Anglii na pewno nie redukuje i tak już szczupłej ilości polskich księży, ale ponieważ nie ma dostatecznych środków na utrzymanie ich — sądzę, że dlatego nie sprzeciwia się ich wyjazdom.

Dlatego coraz większego znaczenia nabiera sprawa, **aby katolickie społeczeństwo polskie pomyślało jak najprędzej o tym, w jaki sposób przyjść z pomocą materialną naszej Hierarchii.**

Byłoby wielkim wstydem dla 140 tysięcy z górą Polaków w W. Brytanii, gdyby w końcu pozostali bez polskich duszpasterzy. Byłoby to też klęskę religijną — i narodową. Większość z tej liczby Polaków już pracuje i wydaje mi się, że utrzymanie i nie tylko liczby 100 księży polskich, których podobno jeszcze tylu tu pozostało, ale choćby i trzy razy większej — nie powinno przedstawiać poważniejszych trudności. Bo jeżeli przyjmiemy, że choć 30 tysięcy stale zarobkujących Polaków da po 2 szylingi miesięcznie, (czyli normalnie po 6 pensów na tacę co niedzielę) — zbierze się 3000 funtów miesięcznie, a z takiej sumy można będzie zupełnie łatwo utrzymać 100 — 150 księży.

Oczywiście to jeszcze nie rozwiązuje całkowicie zagadnienia. Z konieczności trzeba wziąć pod uwagę jeszcze i koszta komunikacji, bo na pewno każdy z tych księży musiałby obsługiwać conajmniej 4 lub 5 ośrodków polskich, — dojeżdżając najmniej raz na miesiąc do słuchania Spowiedzi i t p. Tak formułując zagadnienie — ograniczam się oczywiście do tego minimum, gdzie ksiądz polski powinien być przynajmniej raz na miesiąc w każdym polskim ośrodku; trzy razy w miesiącu możnaby chodzić na Mszę św. do katolickich kościołów angielskich, tam, gdzie one są. Stawiając kwestię w ten sposób, biorę pod uwagę jedynie konkretną liczbę księży polskich w Anglii i ilość polskich skupisk, których jest przeszło 500.

A teraz sprawa: **jak praktycznie rozwiązać to zagadnienie?**

Kto bliżej interesował się podobnym zagadnieniem istniejącym wśród katolików angielskich, ten na pewno wie, że w każdej diecezji katolickiej w Anglii istnieje t.zw. « Ecclesiastical Fund », na który co pewien czas są robione specjalne zbiórki na tacę, lub dobrowolne większe ofiary wszystkich katolików angielskich. Fundusem tym administruje każdy ordynariusz diecezji i z tego Funduszu czerpie środki przede wszystkim na utrzymanie Seminariów Duchownych, a po tym na utrzymanie biedniejszych parafii. Jak niejednokrotnie zauważyłem, ofiarność katolików angielskich na ten cel jest imponująca i na pewno daleko przewyższa polską, datki bowiem na ten Fundusz: jedno i dwu-funtowe — wcale nie są rzadkością!

Czy nie było by wskazane, aby Polonia katolicka w W. Brytanii zorganizowała podobny Fundusz? Czy zbiedniałby ktokolwiek z nas pracujących, gdyby raz na miesiąc, dał choćby 5 szylingów, skoro suma ta stanowi zaledwie cenę 40 papierosów w gorszym gatunku?

Ale tu nie chodzi o wysokość stawki czy raczej ofiary. Daleko ważniejszym natomiast jest to, aby **zorganizować taki fundusz** i aby nikt nie uchylał się od ofiary takiej, na jaką go stać, jaką podyktuje mu jego katolickie sumienie.

Polacy są znani z ofiarności... nawet na cele religijne. Niejeden przecież włoski « padre » był mile zdumiony, gdy polski żołnierz dawał na tacę 50 i 100 lirów, choć przeciętny Włoch dawał nie więcej był niż 5 lirów, a często i mniej. Może był to niejednokrotnie « polski gest », ale to pewne, że każdy Polak dawał znacznie więcej od Włocha.

Należy więc przypuszczać, że i teraz Polacy nie stali się « sknerami » i że poprą należycie tę akcję.

Ze swej strony proponowałbym najpierw spopularyzowania w prasie takiej potrzeby i akcji w tym kierunku, a następnie zawiązanie specjalnego Komitetu Funduszu dla Spraw Religijnych przy Polskiej Misji Katolickiej w Londynie i w Szkocji.

Ponadto, wszystkie organizacje polskie na terenie W. Brytanii, powinny również pozytywnie nastawić się do tej sprawy i przyjąć dodatkową inicjatywę w tym kierunku. Byłoby pożądane, aby inicjatywa wyszła z kół świeckich, a księża byli zaproszani do współpracy. Niezależnie od okresowych zbiórek na tacę czy na listę, każda z organizacji mogłaby zrobić choć raz w roku pewną imprezę, z której dochód poświęciłaby na ten cel.

Może być znacznie więcej różnych koncepcji praktycznego rozwiązania tego problemu, lecz faktem jest, że problem ten dojrzał i musi być rozwiązany przez nas samych.

Jan Daszkiewicz

JAN BIELATOWICZ

JAN REMBIELIŃSKI



Fot. W. A. Gac

Po raz ostatni w British Museum...

POSTAĆ Jana Rembielińskiego nie za bardzo znana była powszechności polskiej. Jeszcze przed wojną dzięki swojej pozycji w wielkim ruchu politycznym Rembieliński był popularny, lecz zapomniano o nim na emigracji, do której właściwości należy odwracanie oczu od spraw i ludzi własnych i winienie tychże ludzi za niewystarczającą rzekomo aktywność.

W epoce naszej zresztą łatwo było nie dostrzec wielkości. Zwłaszcza wielkości humanistyczne, nawołujące człowieka wśród tratujących się tabunów masy umykały uwagi epoki. Znaczenie w tych czasach mieli tylko ludzie, którzy wpływali na ruch olbrzymich mas, a ci, co szukali duszy, byli śmieszni w swej bezsilności. Prawdopodobnie pokolenia, które po nas przyjdą, będą mówić o wieku XX, tak jak my mówimy o «mrocznych wiekach» lub o okresie wędrówek ludów, kiedy ponad rozkołysane ludzkie hordy wyrastały jedynie okrutne głowy Odoakrów, Alaryków czy « ojczulka » — Attyli.

Każdy żywot ludzki jest wędrówką. Ale jakże różny bywa jej charakter! Zwykle jest to krzątanie się wokół własnego domostwa czy urojenia albo bezładne bieganie po rozległym stepie tęsknot i pożądań lub po prostu błąkanie się bez celu. Rembielińskiego życie było upartym pięciem się w górę i może dlatego serce jego umarło tak wcześnie ze zmęczenia. Im wyżej piął się ku szczytowi swego życia, tym rozleglejsze odsłaniały się umysłowi jego widoki.

Zaczynając swą spinaczkę życiową, musiał przebrnąć przez sypiące się, uciążliwe piargi. Były to drobne i twarde trudy organizacji politycznej — jak piarg sypkiej, drobnej i niewdzięcznej. Rembieliński całe życie należał do Obozu Narodowego i choć z miałkich usypisk doktryny wszedł w twarde granity myśli, nigdy nie wyrzekł się swej pierwszej miłości, powtarzając o sobie za Słowackim:

« Jak żuraw, aby nie spaść wśród [omamień,
Trzymam w mym ręku serce — [serce kamień».

Młody Rembieliński był jednym z najpopularniejszych przywódców młodzieży narodowej, zwłaszcza w okresie Obozu Wielkiej Polski (należał do grona założycieli akademickiej Młodzieży Wszechpolskiej). Ruch narodowy ideowością i wysiłkiem organizacyjnym zdobył niemal całą młodzież pokolenia międzywojennego, lecz to zwycięstwo niosło w sobie zasiew jego tragedii. « Jeżeli człowiek — pisze Rembieliński — w pełni poświęci się swojej ojczyźnie, jeżeli wyda się na jej służbę, « tak iżby gorzał », niczego poza jej dobrem w działaniu swoim nie widząc — to wówczas u tego szczytu cnoty starożytnej, pogańskiej czeka go jeszcze pokusa duchowa czysto: pychy nacjonalistycznej». «Może stąd ona, że nacjonalizm jest po prostu reakcją przeciwko złu i wobec tego niczego dobrego przynieść ze sobą nie może». Spaliło się też pokolenie młodzieży narodowej na proch ziemi polskiej, zapewne błądząc w swej rozgorzałej miłości, bez której jednak naród polski chyba nie mógłby istnieć.

Miałki frazes polityczny nie wystarczał Rembielińskiemu. Wspiął się więc wyżej, skąd mógł dostrzec pyszną rzeźbą wzgórz polskiej kultury. Był to okres « Myśli Narodowej». Pismo to tworzyło istotnie najgłębszy nurt narodowej myśli. Przez jego surowe, szorstkie karty defilowały liczne nazwiska pisarzy, uczonych i polityków, ale fundamentami tygodnika były trzy nazwiska: Zygmunt Wasilewski, Adolf Nowaczyński i Jan Rembieliński. W mieszkaniu Wasilewskiego przy ulicy Mokotowskiej w Warszawie, stanowiącym potrzesze archiwum historii ruchu narodowego, schodzili się ci trzej: filozof narodowej myśli, najbłyskotliwszy pisarz Polski odrodzonej i wytrawny zarazem znawca jej historycznej kultury oraz młody Rembieliński. Jakaż była jego pozycja w tym zespole?

Zygmunt Wasilewski bardzo wierzył w Rembielińskiego. Był to bowiem człowiek, który stale szedł do przodu, dojrzewał. Lotna jego wyobraźnia nie znosiła werbalnej łatwizny, kierowała się natomiast bezustannie w głąb nurtów historii i kultury. Rembieliński, obdarzony przez Boga świetnym talentem pisarskim, nie rozpraszał go nigdy na fugi pięknosłowia, nie zadawalniał się motylim muskaniem kwietniego pyłu ni puszczaniem w ruch wiatraków słowa politycznego. Pogardzał przelotną, pustą a wrzaskliwą, aktualnością na rzecz dostałego wina kultury i dziejów. Jego felietony i artykuły w « Myśli Narodowej » pisane były zawsze sub specie temporis. Pisał krótko i zwięźle, ale pisał tylko to, czego nikt inny poza nim nie był zdolny dostrzec.

Stworzył swój styl: było nim ziarno mądrości w łupinie misternego wyrazu, zmarszczonej uśmiechem humoru. Rembieliński śmiał się szeroko, szczerze, głośno i niezwykle pobudzająco do radości. Był w tym podobny do dwu współredaktorów «Myśli Narodowej »: Adolfa Nowaczyńskiego i Zygmunta Wasilewskiego. Broń oburzenia i zgrozy obca była Rembielińskiemu: wojował śmiechem. Pozostał do końca życia młodym. Kiedyś może historia polska zmierzy tę potworną tragedię dwudziestolecia Polski odrodzonej, kiedy państwo i jego kierownicy zatrzasnęli przed młodzieżą wszystkie spusty — w obawie przed nią. Dał jej goryczy wyraz Rembieliński w słowach: «Można bowiem, jak wiemy, przy pomocy higieny oraz środków lekarskich przedłużyć życie organiczne człowieka, ale nie ma sposobu dotąd, aby przedłużyć działanie i rozwój jego inteligencji oraz zachować świeżość jego poczucia moralnego, tak że dzisiejszy system oddaje władzę ludziom, których inteligencja, a przede wszystkim zmysł moralny, znajdują się już w stanie obumierania i zaniku ».

Dalszym horyzontem drogi Rembielińskiego było pismo przezeń redagowane — « Podbipięta », tygodnik wzorowany na typie francuskich periodyków « Gringoire » i « Candide ». Redaktor pragnął nadać pismu szerokie ramy narodowo - katolickie, wyzwolić je z piętna partyjności, a dodać mu soli dialektyki. . Wojna jednak spaliła skrzydła temu ptakowi, jak większości ambicyj naszego pokolenia.

W latach wojny ukazywało się w Londynie pismo pod nazwą « Sprawa » (« Common Cause »). Był to organ polskiej sekcji organizacji « Miecz Ducha », założonej przez kardynała Hinsleya. Pismo posiadało dwa teksty: polski i angielski, manifestując uniwersalizm katolicki w polskim imieniu. I — rzecz znamienna — rozpisywało się z upodobaniem właśnie o odrębności narodowej polskiego charakteru i polskiej twórczości, o ich « niepowtarzalności ». To już dalszy i ostatni horyzont Jana Rembielińskiego, który zapłonął wspaniale, jak zachód słońca, w najlepszym i ostatecznym dziele jego życia — w książce « Historia Polski ». Nosi ona datę jego śmierci: 1948.

Wiele jest dobrych książek polskich na temat naszych dziejów — nie ma piękniejszej. Historia Rembielińskiego jest jak diadem nabijana poetyckimi wizjami — dość przypomnieć opis dworu quedlinburskiego lub dumanie u grobowca Łokietka. A przecież jest to najbardziej zwięzły i konkretny wykład, w którym ani jedno słowo nie jest rzucone na wiatr, ani jedna myśl nie unosi się w obłokach fantazji, żaden fakt nie jest zmyślony, upoetyczniony ponad miarę lub nagięty do jakiegoś użytku lub choćby tylko zaokrąglenia dowodów autora. Jest to najbardziej nieubłagana historia Polski piastowskiej i wczesnojagiellońskiej. Jest to próba wyczarowania żywej, rumianej, ludzkiej historii narodu. Nie jest to zbiornik dat, faktów i nazwisk — płaskich i bezkrwistych widm — lecz przegląd idej i w słońcu ich żyjących ludzi.

Wszystko to są duże uroki książki, ale jeszcze nie na nich polega jej wielkość. Rembieliński sprowadza historię Polski na wyżyny człowieka. Człowiek jest budowniczym dziejów i człowiek jest celem dziejów. Ludzkie tylko stoją zawsze za każdym czynem historycznym motywy i uczucia. Warunkują je prawa ludzkiej natury. Szukanie w dziejach wymiarów poza ludzką miarą jest omyłką prawie całej naszej historiografii. Odkrycie człowieka w historii i pójście z nim pod rękę w jej mroki pozwoliło Rembielińskiemu poczynić spostrzeżenia, zdumiewające oryginalnością i celnością oraz bezcenne odkrycia. Można ich nie przyjąć, lecz nie można ich pominąć.

Koroną książki i życia Rembielińskiego jest wiara w godność nieśmiertelnej ludzkiej duszy. Celem ostatecznym życia człowieka na ziemi jest zbawienie duszy. Taki sam jest też cel życia narodów. Godność jednostki i poszanowanie praw moralnych wyznaczają drogi historii i sądzą ludzkie czyny. Historię tworzą nie tylko przywódcy i wodzowie, ale i w równej conajmniej mierze święci. Kształtują ją nie tylko czyny zbrojne i gospodarcze, ale i moralne. Historia to nie tylko polityka, ale i religia. Tego dotąd nikt przed Rembielińskim w historiografii polskiej nie powiedział.

* * *

Na Uniwersytecie Jagiellońskim miała miejsce zdaje się w roku 1935 w sali Kopernika staraniem Koła Polonistów dysputa nad problematyką literatury narodowej. Stronę narodową w dyskusji reprezentowali ś. .p. Jan Rembieliński i autor tego wspomnienia. Jako mówcy strony przeciwnej, a mianowicie grupy intelektualistów lewicowych, występowali Leon Kruczkowski, Adam Polewka, Józef Cyrankiewicz i Bolesław Drobner. W pewnej chwili podniósł się z ław poeta lewicowy, Lech Piwowar, o zdecydowanie sarmackim wyglądzie. Zapytał on urągliwie, czy naprzykład jego poezję można uważać za narodową.

— « Tak — powiedział dziwnie poważnie Rembieliński — nawet gdyby pan tego nie chciał ».

— Spłoszyło to bardzo poetę, a na sali zapanowała chwila skupionej ciszy. Przypomina się dziś to dziwne wydarzenie, kiedy obu już kryje ziemia: brytyjska — Rembielińskiego i rosyjska, zdaje się katyńska — Piwowara. Może ich kiedyś przygarnie polska, bo obaj z niej wyrośli i obaj do niej należeli.

Jan Bielatowicz

Papież nie kwestionował zachodniej granicy Polski

PO powrocie J. Em. Ks. Kardynała S. A. Sapiehy z Rzymu odbyła się we wrześniu b.r. konferencja plenarna Episkopatu Polski pod przewodnictwem J. Em. Kardynała — Prymasa Hlonda. Była to ostatnia konferencja plenarna polskich Biskupów, której przewodniczył zmarły Prymas Polski. Specjalnego akcentu tej konferencji nadał fakt zwołania jej do stolicy Ziem Przyłączonych, Wrocławia, obecnie siedziby Administracji Apostolskiej dla Dolnego Śląska. Był to więc pierwszy zjazd polskich biskupów odbyty po przyłączeniu Wrocławia do Polski w tym historycznym grodzie, mieszczącym tyle pamiątek polskości i polskiego katolicyzmu.

Zebrani we Wrocławiu Biskupi Polski wydali drugi w tym roku (pierwszym był znany list o zgubnym wpływie materializmu na dusze młodzieży polskiej) swój list pasterski, który został odczytany z wszystkich ambon w całej Polsce w ostatnią niedzielę października. Nie mamy, niestety jeszcze pełnego tekstu tego ważnego oświadczenia polskiej Hierarchii, ale możemy podać pewne szczegóły, które zamieściła zagraniczna prasa katolicka, opierająca się na informacjach swych korespondentów z Warszawy.

W pierwszej części listu znajduje się stwierdzenie, że Kardynał Sapieha w czasie swego pobytu w Stolicy Apostolskiej otrzymał autorytatywne zapewnienie, że Papież Pius XII nigdy nie kwestionował obecnych granic zachodnich Polski, gdyż słusznie uważa ich ustalenie za sprawę układów międzynarodowych. (Jak wiadomo Stolica Apostolska uznaje wschodnie granice Polski z r. 1939, gdyż w swych oficjalnych publikacjach zawsze wymienia diecezje rzymsko katolickie we Lwowie, Łucku, Pińsku i Wilnie oraz diecezje grecko-katolickie we Lwowie i Stanisławowie jako diecezje znajdujące się na terenie Rzeczypospolitej Polskiej — Redakcja).

W drugiej części listu pasterskiego znajduje się ponowny apel do rodziców i do rodzin o skuteczny opór wnikaniu materializmu w dusze młodzieży, jako prądu zasadniczo obcego tradycjom duchowym narodu Polskiego. Stwierdzając, że obecnie w Polsce istnieją dwa typy wychowania: materialistyczny i chrześcijański, polscy biskupi nalegają na wszystkich rodziców, by odmawiali posyłania swych dzieci do szkół, które ze swych programów wyłączyły naukę religii. Jeżeli się w żaden sposób nie da osiągnąć wprowadzenia lub utrzymania nauki religii w szkole, na rodzicach spoczywa obowiązek nauczania dzieci religii w domu.

List kończy się wezwaniem do wszystkich katolików polskich, by brali czynny i wszechstronny udział w każdej dziedzinie polskiego życia i by w pełni współdziałali w odbudowie Polski.

R.

Po złamaniu numeru:

Pełny tekst Listu Pasterskiego wydał Kat. Ośrodek Wydawniczy VERITAS. List jest do nabycia we wszystkich punktach sprzedaży ŻYCIA — w cenie 2 d. za egz.

STANISŁAW WESTFAL (Lund)

„PROZNY CZBAN“

MAZURZENIE

NADMIEŃMY krótko, iż dialekty nasze dzielą się na dwie zasadnicze grupy wstępne: dialekty kaszubskie i polskie « właściwe». Owe «właściwe» dialekty rozpadają się z kolei na następujące ugrupowania: wielkopolskie, kujawskie, chełmińsko - mazowieckie, mazowieckie, śląskie, małopolskie oraz kresowe

Spośród wielu cech fonetycznych, występujących w narzeczach polskich i dzielących je wzajemnie, najbardziej wyraziste może i najlepiej znane wśród ogółu społeczeństwa jest tzw. mazurzenie czyli mazurowanie[1]).

Właściwość ta polega na wymawianiu **sz, ż, cz,** i **dż** jako **s, z, c,** i **dz.** Nie mysz więc, nie żona, nie czas i nie drożdże, ale: mys, zona, cas i drozdze. Tak mówi część Śląska, Małopolska oprócz obszarów nad górnym Wieprzem (Krasnystaw i Zamość) oraz terenu między Wisłokiem a Sanem, tak mówi Mazowsze (ale nie ziemia chełmińsko-dobrzyńska!) oprócz terenu między Sejnami a Niemnem Reszta dialektów, a więc Śląsk południowy, Wielkopolska z Krajną[2]) i Borami Tucholskimi[3]), Kujawy z ziemią Chełmińsko — Dobrzyńską i tzw Kociewiem[4])), Kaszuby oraz wymienione już « kresowe » dialekty małopolskie i mazurskie, mazurzenia nie znają. Snadnie więc rzec można, znacznie upraszczając sytuację, że niemazurzenie ma w Polsce pozycję peryferyjną, bo obejmuje zewnętrzne krańce, podczas gdy mazurzenie jest zjawiskiem centralnym.

SKĄD SIĘ WZIĘŁO?

Co się tyczy czasu i przyczyny przejścia sz, ż, cz, dż, w **s, z, c, dz,** panowały na ten temat różne opinie. Przypuszczano, iż jest to zjawisko prawieczne, pochodzące z epoki wyłaniania się języka polskiego z morza jednolitej niegdyś Słowiańszczyzny Dopatrywano się tu wpływów fińskich (ludy fińskie niegdyś bliżej nas siedziały) lub pruskich (od dawnych Prusów, spokrewnionych z Litwinami) Ostatnio jednak uciera się pogląd, iż mazurzenie pojawiło się jako rezultat rodzimego rozwoju fonetycznego, najprawdopodobniej w końcu XII lub z początkiem XIII wieku, jednocześnie w kilku punktach centralnego językowego obszaru polskiego. Z kolei dopiero stopniowo objęło terytorium, które zajmuje obecnie. Było z początku zjawiskiem zbyt słabym, aby opanować język literacki, którego kolebką jest mazurująca dziś pd.-zach. Małopolska (Kraków). Gdy zaś miało już pod sobą sporą połać Polski, język literacki był dostatecznie ugruntowany, aby skutecznie mazurzeniu się oprzeć. W sukurs mowie wykształconej przychodziły nie tylko niemazurujące dialekty polskie, ale i czeszczyzna, mająca wielki mir w całym średniowieczu i w XVI w Działał także przykład niemazurującej ruszczyzny. W rezultacie mazurzenie w wyobrażeniach społeczeństwa pozostało na zawsze zjawiskiem ludowym. Prześmiewano też drobną szlachtę mazowiecką mazurzącą wespół z chłopem i używającą słów reszcie szlachty nie znanych a nawet wręcz niezrozumiałych Tak oto jakiś bezimienny poeta z XVII wieku wyobrażał sobie psalm mazowiecki:

W kazdziornej tarapacie wrzescałem do [Pana,
A septa moja zawse była wysłuchana.
Kiedy na nas wciornastkich dybała [Pocwara,
Lub kreską lub ręcnikiem płosał mię [ktoś wara,
A ja wnet ku niebecku wytrzesciwszy [ocy,
Scebietałem jak ptasecek, ządając [pomocy.

(Kpiarzy, jak wiadomo, w Polsce nigdy nie brakło!).

Jeżeli język literacki ustrzegł się mazurzenia, nie znaczy to, aby był całkowicie odgrodzony od wpływu tego zjawiska. Spora garść wyrazów języka literackiego uległa « fałszywemu odmazurzeniu », inne przyjęły na się postać mazurzoną Przypatrzmy się pewnej ilości przykładów.

CZEBR — SŁOWO PIASTOWE

Jak wiemy, w naszym klimacie deszcz aż nadto często leje « jak z cebra» Lat już przynajmniej pięćset. Przedtem niemniej mocno lał jak z «czebra». Wysokiej rangi jest nasz czebr — wymienia go w opisie cudów, jakie się działy u Piasta i żony jego Rzepki, kronika mnicha-przybysza tajemniczego Galla spisana w r. 1113, ma więc to być najdawniej zanotowane polskie słowo! Więc: chapeaux bas przed czebrem!

Bliskim krewnym czebra-cebra jest dzban. Nie tylko podobne zajęcie mają, wodonosy oba, jak przystało dobrym kuzynom wspólnie i solidarnie przyjęli na się mazowiecką szatę w języku literackim Był mianowicie czas, kiedy dzisiejszy dzban był czbanem (tu pokrewieństwo widzimy, wspólnym czb- wyrażone). Potem, a zrobił to za sprawą **b**, dla świętego spokoju dżbanem się stał. I przystroili się oba po mazowiecku, na cebr i na dzban. Pod Cieszynem i w Piekarach Śląskich gdzie mazurzenie nie jest znane, cebry nazywają żberami. To z czber, poprzez dżber[5]) powstało. Podobnie w Cierlicku dzban jest żbunem z dawnego dżbana[5]), czbana.

«PANNA ELIZA — MILUTKIE CACO»

Mazowiecki strój ma cebr i dzban dlatego, że z obu nimi miała najwięcej do czynienia służba Ponieważ służba, która rekrutowała się z «ludu», mazurzyła na całej olbrzymiej centralnej połaci Polski, słowa które były w częstym użyciu w rozmowie ze służbą i w pańskiej mowie mogły przybierać postać « ludową » Działo się to szczególnie wtedy kiedy słowa nie miały szerszych jasnych związków. Niańka - piastunka mówiła na zabawki dziecięce nie czaczo lub czaczko, lecz caco cacko, jak dobrej Mazurce przystało. Dlatego i dziecko mówiło caco, cacko, i dlatego na cacanego kawalera[6]), cacaną pannę wyrastało. Długo jednak opieraliśmy się cacku, bo jeżeli Jan Kochanowski do doktora Hiszpana już z dzbanem a nie z dżbanem biegał, jeszcze w r 1650 skarżył się Szymon Starowolski na to, iż « wszyscy po staremu na czaczka cudzoziemskie i na stroje łożymy ». A w XVIII w. poeci — birbanty i kobieciarze! — panny nie tylko cacem lecz jeszcze i czaczkiem nazywali: « Panna Eliza, milutkie caco » — kwilił Franciszek Zabłocki: « Agata śliczne owo, miłości rękami utworzone czaczko» — upajał się Imć Kajetan Węgierski. Widocznie jednak panny wolały Zabłockiego i caco-cacko zapanowało powszechnie i niepodzielnie Ale po dziś dzień jeszcze nie mazurzący dialekt powiatu brzozowskiego (Małopolska) daje dziecku « czaczka, żeby śy ńy daruo».

ZBIK MA SPONY

Z polowania przynieśli państwo cyrankę, bo tak — nie czyranka — mówił ciągle pomocny im strzelec, zaganiacz i rybak. Czyrankę od jej głosu — przypuszczalnego czyrykania — wywodzą. Po czesku nazywa się on czirek, czasownik jest cziritaki (por. także ros. cziritat' = ćwierkać).

Tu dochodzimy do zjawiska innej natury. Póki mianowicie o **czban** chodziło, o **czebr**, o **czaczko**, czy o marną **czyrankę**, po dłuższym lub krótszym oporze poddawaliśmy się językowej dyktaturze « ludu ». Niech tam więc będzie po ichniemu, mówili państwo. Co innego jednak przy polowaniu na grubszego zwierza Tutaj mazurzący strzelec irytował ich czasem. Znał — lepiej od nich — teren i obyczaje zwierzyny, niekiedy zaś przy pudle, jarzyła się mu w oczach źle ukryta drwina A że mówił zubr, zbik, spony, postanowili państwo dać mu odczuć swoją wyższość i, jak na złość jęli mówić wyniośle: żubr, żbik, szpony, mimo iż strzelcowe s i z nie było tu rezultatem mazurzenia lecz prastarym polskim s i z jak w słowach kos, czy koza. Gdyby ktoś dziś gwiżdżącego kosza w gęstwinie dostrzegł a Gandhiego — świeć Panie, nad jego duszą — z kożą zobaczył, przeszedłby nas lęk o zdrowie językowe delikwenta!

Żbik, « kot dziki » lub « kot leśny », ma za sobą długą i barwną historię Silna była zawsze bestyja « dzikie, okrutne i niedające się oswoić stworzenie o odwadze i srogości tygrysa » — jak o nim piszą. Gibki był i sprężysty — więc nazwano go ściep, drugi przypadek: stpa[7]) Ze stpa powstał nowy pierwszy przypadek step (jak z tścia nowy pierwszy przypadek teść — w średniowieczu był cieść) Ówże step, znany z XV wieku drogą udźwięcznienia spółgłosek przyjął postać zdeb (podobnie skon dał zgon skrzyt-zgrzyt a wielki stał się w dialektach wielgim). I Wacław Potocki w XVII w docierał na polowaniach aż tam, gdzie «zdebie i liszki jamy mają ». Z kolei — fatalnie szło nam nasze myślistwo — postanowiliśmy jakoś przynęcić zdebia i zaczęliśmy go nazywać przymilnie a pieszczotliwie zdb-ikiem Podobnie małego, miłego konia zwą kon-ikiem. Ale « zdbik », nie w ciemię bity, nie dał się zwieść nowym mianem — nadal nam sprzed lufy uciekał. Iskra drwiny w oczach strzelca postawiła kropkę na dziejach nikczemnego zwierzaka Uprościliśmy sobie go na zbika i z pańska żbikiem ochrzcili[8]). I tak już pozostał

Odmieniliśmy i dawne spony. O sponie nie o szponie mówił Rej. «Sponę jastrząb wyciągał » — notuje Troc, słownikarz z XVIII wieku. Dawna s-pona miała ten sam rdzeń, co i o-pon a, s-pin-ka; spinka jednak pozostała przy swym s, bo zbyt jawny jest i był związek jej z czasownikiem spinać podczas gdy pochodzenie spony-szpony dawno już nie jest bezpośrednio jasne: nie spinamy już spon.

ZĘBR, WNĘK I ZMUDNY

Zubr spon-szponów nie ma ale też żubra zeń zrobiliśmy, choć Linde tu zna tylko **z.** Ale mieszkamy w Zambrowie (tj. Zębrowie-**am** tu mazowieckie) albo w Zębrsku, bo obok zubra zębr był tak jak smutek ze smętkiem w parze chodzi, a wnuk z dawnym wnękiem. W Zambrowie czy nie w Zambrowie, mieszkamy po dziś dzień z Zubrzyckim albo Zembrzuskim, bynajmniej nie Mazurami a dobrymi, prastarymi Polakami: pierwszy z Zubrzyc drugi chyba z Zębrzuchów. Zubrzyce może wtedy powstały, kiedy Jan Kochanowski dostrzegł, że miłość « lwom srogość odejmuje i zubrom północnym ». Zębrzuchy jeszcze wcześniej, może w czasach Rozmyślania przemyskiego, w którym do większej Pana Jezusowej chwały przyczyniały się i zębry («zębrowie»).

Pańska fanaberia obdarzyła nas także przymiotnikiem żmudny, zamiast dawniejszego zmudny, od czasownika z-mudzić, dziś jeszcze w tej postaci znanego niemazurzącej Wielkopolsce i na terenach dawnego W. Księstwa Litewskiego, lub rzeczownika zmuda, dziś używanego np. w równie niemazurzącym Cierlicku. Może tu i Żmudź nabruździła a może natrętnie powtarzająca się skarga pańszczyźniana na zmudną robotę, od której pańskim **ż** chcieliśmy się odciąć, bo chwilami naszym sumieniem targała. Najpewniej obie.

CZBAN I CZEBR — DWA WODONOSY

Wróćmy teraz na chwilę do naszych dwu wodonosów: czbana i czebra. Częstym ich towarzyszem był przymiotnik prozny, tak: z **z** a nie **ż.** Póki jeszcze o wodę chodziło, prozność nam zbytnio nie wadziła Co innego, gdy piwa zabrakło albo lepszego jakiegoś napoju, np. « małmazyjej », na frasunek, żeby «krzeczka»[9]) zalać. Prozny dzban drażnił nas wtedy niesłychanie. Podejrzewaliśmy, że służba nas podpija Że chłop za mało pracuje na nasze zbytki i przyjemności Odgrodzić się chcieliśmy od nich wszystkich, i wyniośle, z pańska, o próżnym dzbanie mówić poczęliśmy. I o próżniakach, co nic robić nie chcą... Zapomnieliśmy, że ksiądz Wujek na kazaniu grzmiał o «proznej pracy naszej», marność tego świata nam przedstawiając, i że o « baśniach proznych i snach znikomych » pisał ulubiony Jan Kochanowski.

A że rozny rymował z proznym trudno było nam sierotą go zostawić, mimo iż szlachcic dobry, Rej, zapewniał nas jeszcze, że ponieważ « rozne są czasy w roku też są i rozne przypadki w gospodarstwie i w każdej sprawie człowieka poczciwego, gdyż rok jest na czworo rozdzielon». Przy swoim **z** pozostał spokrewniony z roznym prefiks roz- (rozn ieść, roz-mowa). Nic w tym dziwnego Trudno było nam wdawać się w awanturę z całą bandą dobrze zorganizowanych czasowników i podległych im rzeczowników Ryzyko było zbyt wielkie Daliśmy więc prefiksowi spokój. Przeczytaliśmy za to, co w Kołaczach (1614) pisał Szymon Szymonowic:

Jedzie z swoją drużyną panic urodziwy,
Panic z dalekiej strony; koń pod nim chodziwy.

i co « kaznodzieja odświętny », ks. Franciszek Kowalicki, kazał o św. Kazimierzu Roku Pańskiego 1721:

Służył Bogu swojemu Święty Panic i znać było w każdej akcji Królewica.

SKĄD POSZŁY W POLSKIM « ICZE »?

Dziś powiemy: panicz, królewicz.

Panic to «syn pana, młody pan». Podobnie « syna Stacha » nazywano Staszycem, skąd wzięło się nazwisko znanego pisarza. A srebrzystą planetę nazwaliśmy księżycem, tj. « synem pana (księdza), młodym panem », bo rozumieliśmy, iż to albo syn słońca-Dadźboga, albo mniejsze słońce, a księżycem (czyli panicem) nazywały dziecię Jezus jeszcze Kazania Świętokrzyskie! Podobnie potomek szlachty zwie się szlachcicem. **-ic** tylko w panicu odmieniliśmy: panycz, panyczu, mówiła ruska służba, a nam się zdawało, że nasze **-c** niepoprawne, « ludowe ». Królewic za nazwiskami poszedł, za szlachtą, gdy ta wniwecz władzę królewską obróciła W Polsce właściwej nazwiska na -wic były w XVI-XVIII w. prawie wyłącznie mieszczańskie Szlachta wolała od majątku, nie od ojca się nazywać, majętność więcej niż sentyment sobie ceniąc. W mieście zaś w Lublinie, we Lwowie, byli Klonowice, Szymonowice i i Zimorowice. Ale na kresach litewsko-ruskich nazwiska na -o(e)-wicz nosiła szlachta. Zwycięzca spod Kircholmu, Chodkiewicz, dał początek całej plejadzie: Tysz-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

JULIAN DOBROWOLSKI (Barcelona)

Śmierć Błasia

Fragment powieści «Czerwone wiatry»

OKOŁO południa zaczął padać deszcz. Nie wróżył długiej pluchy, bo gdzieś za górami zostawił gęstwę mgieł. Suche powietrze lata przewiał rzeżki chłód Z pól zwieziono już zboże; gdzieniegdzie jeno widać było na pokosach siano. Młoda koniczyna pozielenieje i grudy w ziemniaczyskach zmiękną.

— Przeleci z wiatrem, bo od Turbacza idzie — rzekła Teresa spoglądając za okno.

— Nie dziś, to za tydzień przeleci — uśmiechnął się Andrzej.

— Śpasów im się zachciewa — karciła go niby Teresa, choć w duchu radowała się pogodnym nastrojem syna.

Przebolała już stratę Hanki, która niedługo wyjdzie zamąż za Władkr. Trudno, taka wola Boża. Andrzej także kiedyś o ożenku pomyśli. Hanka urodna dziewka, ale tej z Krakowa nie dorówna, nie... Wspomnienie z Działu, gdzie Magda tak ochoczo pomagała Jamrozom przy wiązaniu pszenicy, nakazywało jej z ufnością patrzeć w przyszłość.

— Zapowiada się szumne weselisko w osiedlu — w głosie Teresy nie dźwięczała już dawna nuta smętku

— A po nim wyprawimy drugie.

Błysk radości w oczach Teresy z odcieniem niedowierzania. Ręce matki otuliły głowę młodzieńca.

— Prawdę ty mówisz chłopcze, czy tak jeno śpasujesz?

— Cobym śpasować miał? A od wnuków się nie odpędzicie.

Chciała jeszcze coś mówić, ale się jej załamał głos. Uściskiem spracowanych rąk wyszeptała podziękę za upragnioną nowinę Po jej policzkach spływało we łzach szczęście Od śmierci Jaśka pierwszy raz na jej ustach zjawił się uśmiech

Andrzej wyobertał ją po izbie, wycałował jej ręce i, narzuciwszy na ramiona płaszcz, wyszedł na osiedle.

Deszcz padał rzęsiście, ale największa ulewa nie zawróciła by go z drogi. Pod okapami strzech przeciskał się osiedlem ku gościńcowi. Nagle przystanął. Zdawało mu się, że posłyszał jakiś jęk i ciężkie sapanie, które zmieszane z pluskiem deszczu dawały wrażenie zgłuszonego wołania o pomoc. Stał oparty o ścianę stodoły i wytężał słuch. W deszczową kołysankę wdarł się nowy dysonans bólu. Teraz już nie wątpił, że to jęk cierpiącego człowieka. Bez chwili wahania otwarł wierzeje stodoły. Na klepisku leżało jeno kilka snopów słomy. Pustka. Czyżby doznał złudzenia? Jak dotąd słuch go nigdy nie zawodził i dziś nie mógł go zmylić. Upłynęła dłuższa chwila zanim się upewnił, że jakaś istota ludzka znajduje się pod dachem stodoły. W przekonaniu tym utwierdził go raczej instynkt, gdyż od chwili wkroczenia na boisko najmniejszy szmer nie zawadził o jego uszy. Po przewertowaniu górnego piętra obory i przeróżnych zakamarków, Andrzej zszedł po drabinie na klepisko

Urodzony i wychowany na wsi, wiedział, że prawie w każdym zabudowaniu gospodarskim. pomiędzy tylną ścianą stodoły a okołem, znajdowała się zwykle długa szopa, którą przeznaczano na skład słomy, podściółki, plew albo i perzu Wejście do niej bywało niewidoczne i niewygodne, ale Andrzej znał je z dziecinnych lat, kiedy to spryt i wyobraźnia uczniaków musiały rozwiązywać skomplikowane problemy strategii najzuchwalszej z zabaw: w żandarmów i złodziei. Ku tej kryjówce kierował się teraz. Ostrożnie przekroczył niewysoką ścianę, która odgradzała szopę od boiska i spojrzał w ciemną głębię. Słaba widoczność uniemożliwiła mu rozpoznaie szczegółów Dopiero gdy otworzył małe okienko dojrzał w mierzwionej słomie ludzką postać. Na pół przykryty sianem i workiem leżał tu Błaś Widać było, że go trawiła gorączka, bo szara, ziemista jego twarz nabrała rumieńców. Poczciwe, niebieskie oczy Błasia radośnie przywitały Andrzeja.

— Choryś, Błasiu?

Zaprzeczył ruchem głowy i wskazał Andrzejowi ręką miejsce koło siebie. Cóż go mogła obchodzić choroba, głód i gorączka, gdy oto spełniało się jego pragnienie: spędzić ostatnie chwile na tym padole cierpień z tą istotą, która go zrozumiała. Błaś pamiętał dobrze o najmniejszym odruchu szlachetności. Każde pokolenie dzieci na osiedlu, a widział ich sporo, obrzucało go krzywdą i najbardziej goryczną zniewagą, o której chciał zabaczyć, dla której się wyrzekł gwary — przezwiskiem Burdel. Takie miano oddziedziczył po ojcu, ale że do brzydoty czuł wstręt, chciał je w zapomnieniu zatracić. Dzieciskom wybaczał zniewagę, bo nią rzucały z głupoty. Nosił im wodę z wiarą, że gdy dorosną i dochowają się potomstwa, to nie będą wspominać o brzydkim przezwisku nosiwody. Lata odchodziły w dawność, a Błasiowa krzywda została na osiedlu. Nie walczył już z przekorą ludzką; wiedział, że dopiero śmierć i czas zetrze z niego tę niezawinioną hańbę. Głęboko w sercu chował jedno z najdroższych wspomnień swego życia, które było nieustanną walką o dobre imię. Wspomnienie to dał mu Andrzej Może o nim zabaczył... Kto tam wie? Ale on, Błaś, pielęgnował je jak najdroższy skarb. Andrzej wtedy pasał jeszcze ojcowe krowy i z dzieciarnią osiedlową uganiał po zbyrkach. Było to w dzień świętego Pietra-Pawła; pamiętą jakby dziś. Drzemał se Błaś na Panderówce i tam go opadła osiedlowa zgraja. Chłopak od Franciszkanów (zawdy do bitki skory) ozdarł się na całe gardło: Błaś Burdel! A za nim wszyscy już krzyczeli: Burdel! A wtedy Andrzej podszedł do chłopaka od Franciszkanów i walnął go w kufę, bo Błaś jest Błasiem, a nie Burdelem. I bił się tęgo, ale przecież nie mógł wydolić takiej kupy. Sprali go ile wlazło, ale się nikomu nie skarżył ani nie beczał.

Tam, na Panderówce Błaś zrozumiał, że na świecie jest więcej takich co krzywdzą, aniżeli tych co się za cudzą krzywdę biją I dlatego owo wspomnienie z Panderówki nosił w sercu jak świętość. Nigdy nie złożył za nie Andrzejowi podzięki, bo za mełcie na młynku, za wodę Teresa najlepsze dawała mu jadło. Ale oto Andrzej jest przy nim jakby odgadł, że go Błaś wzywał.

— A możeś ty głodny, Błasiu?

Jakby nie słyszał jego pytania Co mu tam głód! Ciągle jeszcze był na Panderówce, gdzie ktoś szlachetny bił się za jego krzywdę, za jego upodlenie A te łzy w oczach nie wyschły od tamtego dnia, od świętego Piotra-Pawła.

— Skoczę po doktora — zerwał się Andrzej.

Ręka chorego zawisła w powietrzu: zostań! Wargi Błasia poruszyły się bolesnym skurczem A kiedy Andrzej znów usiadł na słomie. Błasiowe oczy rozjaśniły się słonkiem

— Nie trza, Andrzejku, Wyspowiadałem się... To najlepsza medycyna ..

Nagły przypływ wzruszenia ścisnął Andrzeja za gardło Obojętna wydała mu się treść wypowiedzianych przez Błasia słów. Zresztą i tak uszła jego uwagi. Całe jego ciało zadrgało wydźwiękiem Błasiowego głosu, nutą, śpiewną, która przywiodła mu na pamięć narodziny letnich poranków. Melodia Błasiowych słów przeniknęła go do głębi czarem niezwykłego objawienia. Nikt w osiedlu nie uważał Błasia za niemowę, ale też nikt nie słyszał nigdy rozmawiającego Błasia Najstarsi z Jamrozów z Dziadkiem Kotarbą mogli by przyświadczyć tej prawdzie. Pamiętali, że Błaś był stary gdy oni uganiali po drzewach, że z biegiem lat posiwiały mu włosy, a dla Błasia jakby nie istniał czas. « Musiał się już taki urodzić » — mawiali. Błaś był okazem wiecznej i, możnaby rzec, młodej starości. Nosił wodę, meł na żarnach, spał niewiadomo gdzie, nigdy nie chorował, przyodziewek oddawał biednym a sam chodził obdarty, nie żebrał a głód zaspokajał często piołunem zniewagi, którą rzucano za nim od niepamiętnych czasów — Burdel. I nigdy, choć tyle lat w osiedlu przeżył, z nikim ludzką mową nie gwarzył. Pierwszym człowiekiem, który tę gwarę posłyszał, był Andrzej.

— Zawdy mi się zdawało mówił do Błasia po chłopsku — żeś ty jeno o mowie zabaczyć chciał.

— Bo ona była i jest na służbie krzywdy. Takich jak wy, Andrzejku, mało na świecie.. Płakać mi się chce na spomnienie owej Panderówki.

Andrzej zapomniał jak to chłopaka od Franciszkanów po kufie sprał i jak sam potem został pobity. Ale Błaś mu przypomniał każdy szczegół tej bitki.

— Nieraz mnie korciło — ciągnął Błaś — coby wam pedzieć Bóg zapłać, alem się zaciął... Udumałem se, że tak pomrę jakem żył — bez gwary. Ba, ale mnie zawdy cosi gryzło na wnęku, żem z tej Panderówki uciekł, a was chłopczyska na kwaśne jabłko sprali... I to za Błasia, za Burdela

— Sprali mnie że heej! ale cię potem już nie przezywali.

— Ludzie jak ludzie... Telo mają zgryzoty, że strach. To ta i lepiej, że psioczyli na Błasia, nie na Pana Boga. Nie miałem do nich żalu, choć mnie tym Burdelem zawdy kapkę krzywdzili. Dobrze mi z nimi było... Przyodziewek mi dawali i o jadle nie zabaczali. Taki Kasper a przecie mnie z tej szopy nie wygnał.

— Toś ty tu sypiał całe lata i Kasper wiedział o tym?

— A dyć wiedział, bo mnie stąd nieraz o świcie do mełcia wołał. A zimą derke mi tu zawdy podrzucał.

Do rozmowy z Błasiem Andrzej widział w Kasprze kłótnika, skąpca, chciwego przywłaszczyciela, który wycinał smreki w cudzym lesie i w nieswojej koniczynie popasał konia. Dopiero Błaś utworzył mu oczy na innego Kaspra. Ten nowy Kasper ścinał jawora ze łzami w oczach na obronę przed powodzią, a Błasia chronił przed zimnem wełnianą derką.

— Dobry z niego chłop i gazda — dorzucił Błaś po chwili.

— I pewnie tu nieraz z tobą pogawędzi.

— Zawdy coś mruczał pod nosem, alem do niego nie przemówił ani słowa.. Jako i do nikogo.

Życie Błasia wydawało się tylko na pozór bezbarwne. W rzeczywistości złożyło się na nie przeogromne bogactwo doznań, odczuć i przygód, które istniały tylko dla Błasia, dla jego bezsennych nocy. Któż mógł przypuszczać, że Błaś, nosiwoda niewiadomego pochodzenia, pogardzany dziad miał większe od zwykłych śmiertelników tęsknoty. I w jego życiu znalazło się miejsce na dramat. Tylko że Błaś jak prawdziwy artysta nosił ten dramat w sobie. I dlatego sprzymierzył się z tajemnicą, która nałożyła na niego obowiązek milczenia.

Umierając w Kasprowej szopie Błaś objawił Andrzejowi jedną z tajemnic swego żywota Pan Bóg mu nie odebrał gwary, jeno zły los kazał mu o niej zabaczyć. Urywanymi zdaniami opowiadał o tragedii swego milczenia Jako młodego chłopca oddał go ojciec na służbę Dobrze mu było, bo na pastwiskach słuchał jak śpiewały ptaki i wiatry. Ale niedobrzy ludzie ciągle rzucali za nim przezwiskiem Burdel. Skarżył się on starszyźnie; wyśmiali się z niego. A gdy się do bitki brał, wyrzucali go ze służby. W końcu i ojciec sprał go po siedzeniu i z Kamionki, bo się tam urodził, zaprowadził do Doliny, do Jamrozów. Ale przedtem takie mu dał przykazanie: « Ludzie jak ludzie .. Będą cię bić, boś biedny, ale ci jadła nie odmówią. Nie zabaczą o Burdelu, to zabacz ty, jakbyś postradał mowę ».

— Hej Mocny Wielgi — kończył Błaś — zaparłem się gwary. Bez tele roków... Może ze sto roków. A ludziska nie zabaczyli, choć-em im telo wody nanosił...

Opowiadanie Błasia zwaliło się na Andrzeja jak ciężar oskarżenia przeciw podłości ludzkiej, jak wstrząsająca skarga niedoli, która w nikim nie znalazła obrońcy. Milczeć prawie przez wiek, walczyć z tak ogromnym zaparciem i w godzinie śmierci z miłością patrzeć na ludzi, którzy spowodowali klęskę stuletniej ofiary — na to mógł się zdobyć tylko Błaś, on — który znał jeno miłość Przynależny do społeczności, która tak nieludzko skrzywdziła Błasia, Andrzej nie znajdował słów na jej obronę, jak ich nie znajdował na złagodzenie goryczy umierającego. Jedynym uczuciem, które w nim wrzało w tej chwili, była nienawiść.

— Trza im było tej wody nie nosić!

— Zabraknie chleba, ludziska się posilą grulami... owocem, a choćby i zieleniną, Ale bez wody. Mocny Wielgi.. Nikt jej nie ukochał, nikt... a telą radość na świat przynosi.

Teraz sobie Andrzej przypomniał jak to Błaś nieraz całymi godzinami wystawał nad rzeką i dumał o swoim świecie, który by pomarł bez wody. Ukryty w wierzbinie czy olszynach może gwarzył z nią o szczęściu, nie o biedzie... Może modlił się do niej, by nigdy nie odchodziła za góry i nie napadała domostw daremną powodzią, a pokosów ulewą I miłował ją za świeżość, za płynność, za zdrowie. Inni kochali pieniądz, przyodziewek i jadło, on się rozmiłował w źródełkach, potokach, strumieniach. Bo woda przynosiła na świat telą radość.

— Nie ma jej — ciągnął Błaś — do chałup przychodzi śmierzć. Baczę, Mocny Wielgi... wyrostkiem pasałem krowy... Posucha przyszła: śtyry miesiące bez kapki deszczu. Wyschły potocki i studnie... Marli ludziska kieby muchy; pomór... Mój gazda, gaździna i dzieci... świeć Panie nad ich duszą .. Ledwiem ich dowlókł na cmentarz... Widziałem suchą śmierzć. Hej, ostawiła mnie coby .. coby ludziska ciskali za mną Burdelem... Taki świat! Wyschnąłem na szczapę; skóra i kość... Aże raz na odwieczerz, Jezusie Maryja! woda... Woda z nieba. Przeleżałem na deszczu całą noc ..

Błaś widział suchą śmierć i pomór. Na jego oczach ludzie umierali bez wody. On sam konał przez kilka dni i przeżył zarazę, by tych co przetrwali, od niej ratować. Nosił więc ludziom wodę od rana do nocy jak żołnierz walczący z suchą śmiercią, jak szczodry rozdawca radości. Klęska posuchy dała mu nową miłość — miłość wody. Ale i tej nie zachował dla siebie; przeznaczył ją na rozdawnictwo powszechne.

— Nie zabaczę tej nocy — rozmarzył się wspomnieniami przeszłości — Telo kropel jako i teraz — wyciągnął rękę ku okienku. — Posłuchajcie Andrzejku... W tej nucie jest mowa niebieska... Pan Bóg litościwy... jakby mi umilić chciał...

I zasłuchał się w melodię kropel deszczowych, z którymi przychodziła po niego śmierć.

Oddech jego stawał się coraz krótszy Jeszcze raz podniósł rękę i odezwał się szeptem:

— Andrzejku, kapkę wody...

Z wysokich chmur padały rzeźkie krople na lasy, pola i na strzechę, pod którą umierał Błaś. Odwrócił głowę do okienka. Osiedle gra... Gra nutą taką samą, jak w tę noc, kiedy wyczołgał się z barłoga i całował ziemię spaloną przez posuchę. I nikt już za nim nie rzuca krzywdy. Ze strzech spływa słodki poszum: Błaś... ś.. ś... Błaś .. ś... ś...

Śmierć zostawiła na jego twarzy młodzieńczy uśmiech Uśmiech, którego szukał niedolą całego życia. Nie wypił już ostatniej kapki wody, którą mu przyniósł Andrzej.

Deszczowa kołysanka przycichła. Jeszcze od czasu do czasu zawadziła o jakąś nutę żalną i, spełniwszy obowiązek, odleciała w zaświaty.

Przez okienko Kasprowej szopy wdarła się smuga słonecznych promieni i otuliła ciepłem wychudłe ciało Błasia, który miłował w życiu jeno ludzi, milczenie i wodę.

Julian Dobrowolski

KALENDARZ

Listopad 1948

21. niedz. XXVII po Ziel. Świętach — Ofiarowanie N. M. P.
22. pon. — Cecylii p.
23. wtor. — Klemensa pap.
— Felicyty m.
24. środa — Jana od Krzyża w.
25. czwtk — Katarzyny
26. piąt. — Piotra z Aleksandrii
— Sylwestra opata
27. sob. — Waleriana

NIEDZIELA XXVII I OSTATNIA PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej. Dzisiejsza niedziela i następujący po niej tydzień zamykają rok kościelny, który w swym przebiegu przypomina nam w skrócie historię świata, będącą w swej istocie historią Odkupienia. Teksty dzisiejszej mszy św. mają charakter proroczy, ukazują nam bowiem wstrząsy, jakim ulegnie nasza ziemia, gdy się pojawi Sędzia — «Syn Człowieczy, przychodzący na obłokach niebieskich z wielką potęgą i chwałą», który «odda każdemu według uczynków jego». (Ewangelia). Słowami listu do Kolossan św. Paweł przypomina nam, byśmy żyli zgodnie z prawami Bożymi i stali się godni świętego dziedzictwa. (Lekcja).

LEKCJA z listu św. Pawła do Kolossan 1, 9 - 14. Apostoł modli się za braci, prosząc, by poznali mądrość Bożą, by przez dobre uczynki podobali się Bogu i by umocnieni w dobrym mogli dziękować Mu za to, że ich wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do Swego Królestwa Światłości.

EWANGELIA według św. Mateusza 24, 15 - 35. składa się z dwu części: wiersze od 15 do 22 zawierają przepowiednię zburzenia Jerozolimy i jej wspaniałej świątyni. Spełniło się to proroctwo Jezusa za panowania rzymskiego cezara Wespazjana, którego syn otoczył miasto wojskiem tak, że nikt nie zdołał z niego ujść, a po zdobyciu Jerozolimy kazał spalić świątynię. Zginęło wtedy około milion ludzi, mieszkańców i tych, którzy przyszli do miasta na święta wielkanocne, aby odwiedzić świątynię. Około sto tysięcy sprzedano w niewolę.

W drugiej części Ewangelii (wiersze od 22 do 35) Pan Jezus przepowiada koniec świata i podaje znaki, jakie go poprzedzą. W przededniu końca świata zjawią się fałszywi prorocy i «zbawiciele», aby zwodzić ludzi. Ale jak błyskawica na niebie zjawi się w końcu Syn Człowieczy i wśród chaosu walących się światów Aniołowie Jego zwołają ludzkość na Sąd Ostateczny.

W słowach: «Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą» — Chrystus Pan stwierdza, że Jego przepowiednie są bezwzględnie prawdziwe.

KALENDARZ LITURGICZNY

21. XI. — OFIAROWANIE NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY jest po uroczystości Jej Narodzenia (8. IX) i Imienia Marii (12. IX) trzecim z kolei świętem w cyklu Maryjnym. Stanowi on jakby echo cyklu Chrystologicznego, w którym kolejno święcimy zdarzenia z życia Zbawiciela. Boże Narodzenie, (24. XII) Obrzezanie (1. I.) i nadanie Imienia oraz Ofiarowanie w świątyni) (2. II.).

22. XI. Św. CECYLIA, Rzymianka, została skazana na śmierć za wiarę w r. 230. Podanie głosi, że święta chwaliła Boga swym pięknym śpiewem wtórując sobie na lutni. Jest też patronką muzyki kościelnej.

24. XI. — Św. JAN OD KRZYŻA pochodził z rodziny hiszpańskiej. Wstąpił do Zakonu Karmelitów, którego regułę odnowił i zreformował. Miał wielki wpływ na podobną reformę reguły Karmelitanek, przeprowadzona przez św. Teresę z Avila. Podobnie jak ona osiągnął niezwykłe wyżyny życia mistycznego. Zmarł w r. 1591. Papież Pius XI w r. 1926 nadał mu godność Doktora Kościoła.

25. XI. — Św. KATARZYNA urodziła się w Aleksandrii. Gdy liczyła lat 18, przewyższała swą wiedzą wielu ówczesnych ludzi nauki i dzięki swym zdolnościom zdołała nawrócić wielu uczonych. Cezar Maksymian kazał ją umęczyć na kole, a gdy jak głosi podanie — koło się rozpadło, polecił ją ściąć. (r. ok. 310.) Ciało jej zostało w niewytłumaczony cudowny sposób przeniesionę na górę Synai. Święta ta jako «mądra doradczyni» jest patronką uczonych katolickich.

26. XI. — Św. SYLWESTER OPAT urodził się w Italii i tam wstąpił do Zakonu Benedyktynów. Z czasem usunął się w samotne zacisze i spędził jakiś czas na rozmyślaniach i modlitwie. Po powrocie do Zakonu utworzył jego nową gałąź, nazwaną później Sylwestrynami. W chwili śmierci swego założyciela mieli oni już 25 domów. Św. Sylwester zmarł w r. 1267 licząc 90 lat.

27. XI. przypada rocznica i wspomnienie ukazania się Matki Bożej francuskiej szarytce w dniu 27 listopada 1830. Matka Boska nakazała jej szerzyć nabożeństwo za pośrednictwem medalika z wizerunkiem Niepokalanej i z modlitwą: «O Mario bez grzechu poczęta módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy». Historię owego «cudownego medalika» podało ŻYCIE w nrze 39 w artykule p.t. «Międzynarodowy Kongres i humor Panaboży».

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

ZASŁUGI SUAREZA

Na międzynarodowym kongresie filozofów katolickich, który się odbył w połowie października w Barcelonie w kilku referatach przypomniano światu postać wielkiego jezuity Suareza (1548-1617) i jego zasługi, poniesione dla odrodzenia zwyrodniałej w XVI wieku filozofii scholastycznej. Jasność, z jaką Suarez tę filozofię i teologię krzewił sprawiła, że otrzymał on przydomek: « doctor eximius » — doktor znakomity, nadany mu w parę lat po śmierci przez generała zakonu Mutiusa Vitteleschi. Franciszek Suarez wykładał w Segowii. Alkali, Salamance, Koimbrze, Valladolid i w Rzymie w kolegium rzymskim. Suarez jest największym umysłem filozoficznym od czasów św. Tomasza, w swych dziełach często się na niego powołuje, choć system, który stworzył, różni się **zasadniczo** od tomizmu. W sporze, jaki przy końcu XVI wieku wybuchł między dominikanami a jezuitami na temat nauki o łasce, Suarez popierał jezuitę Molinę, jakkolwiek godził się z nim tylko w zasadzie, ale nie w szczegółach.

Również socjologowie i znawcy zagadnień prawa podnoszą zasługi Suareza, jako nauczyciela prawa natury, prawa publicznego i prawa narodów. Filozof ten zwracał się przeciwko indywidualizmowi renesansu jak też przeciw absolutyzmowi książąt. Dla niego naród w swej całości był właściwym podmiotem władzy państwowej.

Suarez miał też swój niemały udział w zatargu między anglikanami a papiestwem i w rozprawie p.t. «Obrona katolicyzmu przeciw błędom anglikańskiej sekty » dał wykład nauki katolickiej przeciw wywodom króla Jakuba I. który się uważał za «papieża» protestantów. — O wspomnianym powyżej kongresie filozofów katolickich w Barcelonie zamieścimy wkrótce artykuł pióra dr. M. Winowskiej.

PODZIEMNY KOŚCIÓŁ KATOLICKI NA SYBERII

Na podstawie wiadomości otrzymanych niedawno z pewnych źródeł zagranicznych. konsul litewski w Chicago Piotr Dauzvardis oświadczył, że w Rosji sowieckiej Kościół katolicki liczy ponad milion katolików, którzy potajemnie wyznają swą wiarę w obozach koncentracyjnych i w obozach pracy rozsianych po całej Rosji sowieckiej, a szczególnie na Syberii. Ten syberyjski Kościół katolicki, rozciągający się od Uralu aż po Pacyfik, liczy ponad 200 000 **Polaków - katolików**, 100,000 **Litwinów**, 70,000 **Łotyszów**, i wiele tysięcy katolików **węgierskich** i **niemieckich**, przemocą wywiezionych z ich krajów do Rosji.

Według tych informacji, zewnętrznie nawet nie można domyśleć się istnienia Kościoła, gdyż były wypadki, że sowieccy żołnierze strzelali do ludzi, którzy odważyli się przeżegnać. Kościół ten istnieje całkowicie pod ziemią. Pomiędzy skazańcami w obozach pracy znajdują się również kapłani, odziani w niewolnicze kubraki. Nie posiadają oni żadnych szat liturgicznych ani żadnych sprzętów. Udzielają jednak sakramentów św., chrzczą nowonarodzone dzieci, spowiadają umierających i potajemnie odmawiają modlitwy nad masowymi grobami licznie umierających kobiet, dzieci i mężczyzn. Im cięższe prześladowanie zewnętrznych objawów religii, tym głębsza staje się wiara wewnętrzna tych nieszczęśliwych ludzi, skazanych beznadziejnie na powolne wymarcie w obozach sowieckich.

Konsul Dauzvardis dodał, że w Rosji sowieckiej znajduje się obecnie ponad 20 milionów niewolników, w obozach ciężkiej pracy. Niewolnicy ci pochodzą nie tylko z krajów, okupowanych przez Rosję, jak kraje bałtyckie, Polska, Węgry, Rumunia, Bułgaria, ale przede wszystkim z samej Rosji sowieckiej, której totalny reżim nie znosi żadnego politycznego oporu i podejrzanych zsyła do robót. Niewolnicza praca stała się o Rosji systemem ekonomicznym, przy pomocy którego Sowiety mają nadzieję zdusić liberalną ekonomię prywatnej inicjatywy krajów zachodnich. (I. C.).

PO ZAMORDOWANIU ODSTĘPCY

Przez Rosję sowiecką przyszły wiadomości, które potwierdzają pogłoski, że we Lwowie został zamordowany przez ukraińską organizację podziemną biskup prawosławny lwowski, Gabriel Kostelnyk. Sowieckie źródła nie omieszkały stwierdzić, że został on zamordowany przez «emisariusza papieskiego»...

Jak wiadomo zamordowany był księdzem grecko - katolickim i przed wojną był we Lwowie profesorem teologii oraz proboszczem jednej z parafii grecko - katolickich. Gdy Sowiety w r. 1945 za pośrednictwem prawosławnego patriarchy sowieckiego wezwały wszystkich greko katolików do przejścia na prawosławie, Kostelnyk był jednym z pierwszych, którzy to uczynili i w nagrodę został prawosławnym biskupem nowoutworzonej diecezji prawosławnej we Lwowie. Zapytywany o motywy swego odstępstwa, miał twierdzić, że uczynił to ze względu na liczną rodzinę. (Księży grecko katolickich nie obowiązywał celibat).

Po wejściu wojsk sowieckich do Polski był on czas dłuższy więziony i badany. Po wypuszczeniu z więzienia okazywał chorobliwy strach przed metodami N.K.W.D.

Nie wiadomo bliżej, z jakich kół pochodzili sprawcy zamachu na życie Kostelnyka. Kler grecko katolicki i wierni, z bardzo małymi wyjątkami, oparli się zarówno kuszeniom jak i prześladowaniu prawosławia. Księża zostali wyaresztowani ze swymi biskupami na czele, wielu z nich zmarło w więzieniach, wielu zostało wywiezionych w głąb Rosji. Niejeden jeszcze się ukrywa i odprawia pokryjomu nabożeństwa katolickie. Oburzenie wiernych na odstępców, zwłaszcza, że lud oparł się tym zakusom, było zawsze bardzo wielkie. Podziemne organizacje ukraińskie o których działalności wciąż się słyszy i czyta, uważają odstępców religijnych za zdrajców narodu.

HORENDALNA UCHWAŁA

Na posiedzeniu parlamentu jugosłowiańskiego, w którym wziął też udział Tito, jednogłośnie uchwalono projekt prawa, kt»re przewiduje, że w śledztwie duchowni « mogą » zeznawać przeciw oskarżonym nawet wtedy, gdy wiadomości te zwierzono im pod tajemnicą spowiedzi...

Czyż komuniści sądzą naprawdę, że znajdzie się kapłan, czy to katolicki czy to prawosławny, który by się zdobył na takie «zeznania»? A ponadto dlaczego wybrano możność złamania tajemnicy spowiedzi tylko na **niekorzyść** obwinionego?...

WATYKAN WYDAŁ KSIĄŻKĘ UCZONEGO ŻYDOWSKIEGO

Instytut Biblijny w Rzymie, wydał książkę dra Cyrusa Gordona, która zawiera obszerną gramatykę języka ugarytyckiego. Sięga on 14 wieku przed Nar. Chrystusa. W języku tym przechowały się mitologiczne poezje o pogańskich bożkach z Kanaan, które świadczą, że Żydzi i Ugaryci mieli wspólne dziedzictwo kulturalne.

Dr C. Gordon jest Żydem i wykłada asyriologię i egiptologię w Dropsie College.

Zgon Zygmunta Wasilewskiego

Dnia 25 października b.r. zmarł w Wiśle na Śląsku Zygmunt Wasilewski, przeżywszy lat 83. Był to już ostatni z żyjących współtwórców ruchu narodowego.

Trudno ocenić w krótkości wielkość oraz bogactwo dzieł i zasług Zygmunta Wasilewskiego dla polityki polskiej, dla jej kultury, dla narodowego obozu politycznego. Wasilewski rozumiał i ujmował najgłębiej istotę narodowości i wynikających z niej ideowych, moralnych i politycznych konsekwencji. Spoglądał na te sprawy głównie od strony kultury opierając się szeroko na zdobyczach nauki europejskiej i historii kultury polskiej. Był filozofem myśli narodowej, historykiem kultury i literatury, porywającym pisarzem. Ze Stanisława Szczepanowskiego, Jana Ludwika Popławskiego i Zygmunta Wasilewskiego wyszli wszyscy narodowi pisarze, twórcy i badacze.

Zygmunt Wasilewski urodził się w Górach Świętokrzyskich w r. 1865. Gimnazjum ukończył w Kielcach. Studia prawne odbył w Warszawie, Petersburgu i w Kijowie Od r. 1892-94 był bibliotekarzem w Raperswilu. W latach 1895 do 1899 redagował « Głos » — pismo, które wpłynęło na krystalizację wszystkich wielkich polskich ruchów politycznych. W różnych okresach redagował później pismo, kontynuujące narodową linię « Głosu » i formujące zasady polityki Stronictwa Demokracji Narodowej — «Przegląd Wszechpolski», przekształcony w roku 1925 na « Myśl Narodową » pod naczelną redakcją Wasilewskiego.

Całe życie Zygmunta Wasilewskiego wypełnione było dziennikarstwem. W latach 1902 - 1915 redagował «Słowo Polskie» we Lwowie, w ciągu dwu lat następnych « Sprawę Polską » w Petersburgu, w r. 1918 «Przegląd Polski » w Kijowie, od roku 1918 do 1925 « Gazetę Warszawską». Był też współpracownikiem « Wisły», pisma poświęconego badaniom nad ludem pod kierunkiem M. Karłowicza.

Najcenniejsze książki Wasilewskiego, które są trwałą wartością literatury polskiej, — a napisał ich w życiu kilkadziesiąt — są następujące: «Promieniści, Filareci i Zorzanie », « Śladami Mickiewicza », « Od romantyków do Kasprowicza », « Listy dziennikarza w sprawach kultury narodowej », « Z życia poety romantycznego » (o S. Goszczyńskim), « O sztuce i człowieku wiecznym», « Na wschodnim posterunku », « O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej», «Mickiewicz i Słowacki», «Jan Kasprowicz », « Współcześni », « Wspomnienia o Janie Kasprowiczu i Stefanie Żeromskim», «Poeci i teatr», «Pieśń w górach». Książka « O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej » jest najcenniejszą w literaturze polskiej rozprawą o odrębności, podstawach i drogach kultury narodowej. Więszość prac Wasilewskiego poświęcona jest twórczości czołowych pisarzy polskich, a niektóre z nich są najlepszymi dotąd monografiami (Goszczyński, Kasprowicz).

W czasie niemieckiej okupacji Zygmunt Wasilewski, ciężko chory na oczy, przebywał w Warszawie i napisał kilka książek, m. in historię polskiego ruchu narodowego. Wszystkie rękopisy zginęły w powstaniu. Do ostatnich swoich dni nie tracił ten wspaniały pisarz sił ducha. Jeszcze niedawno ogłaszał swe prace w katolickiej prasie Kraju. Całe życie Wasilewskiego było nieustannym trudem twórczym dla narodu.

b.

„PROZNY CZBAN“

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

kiewiczom, Naruszewiczom, Chreptowiczom i innym paniczom. I to, i rzekoma «ludzkość» prapolskiego -wica sprawiła, iż nasi mieszczanie przerobili się na -wicz; i dziś obok kresowych Mickiewiczów i Sienkiewiczów, mamy swoich szczero-polskich Stefanowiczów i Matuszewiczów. A Klonowic, Szymonowic i Zimorowic w grobie się pewnie przewracają, słysząc co z nimi potomność niewdzięczna wyrabia! Bo dla nich Szymonowicz brzmi tak jak dla nas brzmiałoby nazwisko Sztaszycz!

«GORĄCZO, KOMARY KĄSZAJĄ»

Tak więc, aczkolwiek mazurzy «na całą parę » tylko lud Polski «centralnej », i w języku literackim znajdziemy pewną ilość słów albo mazurzoną postać mających albo — «gorączo, komary kąszają » — fałszywie odmazurzonych. Bo żaden język nie może — ale o tym potem — zachować splendid isolation, « wyniosłego odosobnienia w stosunku do języków sąsiednich czy też nawet o kilka miedz oddalonych. Jakżeby więc nie miał podlegać również i naciskowi swoich własnych « języków mniejszych »?

Stanisław Westfal

1) Termin niezbyt dogodny, chociażby dlatego, że mazurzenie obejmuje teren kilka razy obszerniejszy niż Mazowsze.

2) Kraj na zachód od Wisły w okolicach Bydgoszczy, na północ od Noteci i na południe od Tucholi.

3) Wokół Tucholi na Pomorzu.

4) Wzdłuż lewego brzegu Wisły między Tczewem a Chełmnem.

5) Por. także czeskie **džbàn, czbàn (žbàn, czber) žber.**

6) Czech mówi «jaky to chlapec czaczany», ale gdzież Czechom do mazurzenia! Nie znają!

7) Po litewsku **stip - rùs** znaczy «silny». Słowo to, spokrewnione ze **stpem,** wywodzi się od rdzenia oznaczającego sztywność (**pa - stip - ti,** «zdechnąć», «zesztywnieć»), naprężenie (muskułów — stąd **stiprùs)».**

8) Może pośrednim stadium była w niektórych wypadkach wymowa **źbik.** O «dzikich kotach czyli **źbikach»** mówi Zoologia dla szkół narodowych (1789), ale Hieronim Morsztyn (1650) i podręcznik zoologii Klukowskiego (1779 - 80) znają **zbika.** Przemiana w **żbika** mogła być zatem i fałszywym odmazurzeniem prostym i dwustadiowym (tj. poprzez **ź,** jak **zmija — źmija — żmija.)** W obu wypadkach było to w każdym razie fałszywe «odludowienie».

9) **Krzeczek,** «tarantela» albo «chomik», pełnił w starej Polsce funkcje dzisiejszego, nieustannie zalewanego **robaka.**

(Wyjątek z popularnej książki p.t. GAWĘDA O JĘZYKU POLSKIM, która ukaże się w druku nakładem Veritas Foundation Publication Centre).

POŁOŻENIE NARODU LITEWSKIEGO

W Instytucie Badania Spraw Międzynarodowych w Londynie odbyła się w dniu 12 u.m. konferencja, poświęcona zagadnieniom litewskim. Opierając się na ostatnich danych z poza żelaznej kurtyny, prof. W. Wielhorski przedstawił sytuację społeczeństwa litewskiego pod okupacją sowiecką oraz działalność emigracji litewskiej w Europie i Ameryce.

Z rzeczowego referatu prof. Wielhorskiego, znakomitego znawcy zagadnienia wynika, że sytuacja Litwinów w ich ojczyźnie jest wyjątkowo tragiczna. Podlegają oni bezwzględnej eksterminacji. Wystarczy wskazać, że okupanci wywożą w głąb Rosji około 30,000 Litwinów miesięcznie. Jeśli się zważy, że deportacji ulega przede wszystkim element świadomy pod względem narodowym, to przy ogólnej liczbie Litwinów (ok. 2 miliony) — oznacza to dążenie do całkowitej biologicznej zagłady tego narodu. Praktyki NKWD w Kowieńszczyźnie są wyrafinowane w swym okrucieństwie.

Liczbę emigrantów litewskich oblicza się w przybliżeniu na około 300.000 osób. Ich reprezentacja w Ameryce kładzie główny nacisk na gromadzenie środków pomocy finansowej i w tej dziedzinie wykazuje poważne wyniki działalności. Polityczny ośrodek emigracji litewskiej znajduje się w Europie, w szczególności zespół dyplomatów pod kierownictwem min. Łazorajtisa i Komitet Wyzwolenia pod przewodnictwem ks. Chrupowicza w Niemczech. Organizacja Litwinów pod względem politycznym jest wzorowa. Cechuje ją wielka dyscyplina i zasada pełnej koncentracji, czego wyrazem jest ścisła jedność i współpraca wszystkich stronnictw politycznych litewskich.

Poglądy polityczne Litwinów na obczyźnie ulegają wyraźnej i zasadniczej ewolucji. Jeśli w okresie dwudziestolecia niepodległości Litwini hołdowali poglądowi, że utrzymanie ich suwerenności leży w interesie zarówno Niemiec jak i Rosji, to dziś ta koncepcja wśród miarodajnych kół politycznych na emigracji litewskiej należy do przeszłości. Zarówno Niemcy jak i Rosja uważane są za organicznych wrogów tej niepodległości. Zyskuje sobie natomiast uznanie pogląd, że los Litwy nierozłącznie związany jest z losem Polski. Ilekroć Polska ulega osłabieniu lub niewoli politycznej, tylekroć ten sam los spotyka Litwę. W tej zależności dochodzi do głosu historyczny związek funkcjonalny i przyczynowy. Polityczne związki praktyczne, wynikające z przyjęcia tego faktu — są oczywiste.

Tym też tłumaczyć należy coraz częściej mnożące się dowody dążenia do wyświetlenia stosunków polsko - litewskich zarówno już dziś, jak i w przyszłości po usunięciu okupanta sowieckiego. Jeśli zagadnienie przyszłego układu terytorialnego i form ustrojowych w tych stosunkach jest dotychczas pomijane milczeniem, to dyskusja dotycząca wspólnej obrony politycznej wobec wspólnych historycznie przeciwników, niemieckiego i rosyjskiego, jest żywa i poważna.

33ci PREZYDENT U. S. A.



OSTATNIEMU wyborowi prezydenta Stanów Zjednoczonych towarzyszyła niespodzianka, wyszedł kandydat, o którym «sam» «nieomylny» Gallup twierdził, że nie zdobędzie nawet 45 % głosów. Jak wiadomo, jedynym człowiekiem poważnie spodziewającym się zwycięstwa Trumana był tylko on sam.

Po śmierci dynamicznego i głośnego Roosevelta, automatycznie został prezydentem nawet w swej ojczyźnie mało znany, wiceprezydent Harry S. Truman Czas, kiedy objejmował tę spuściznę 12 kwietnia 1945 r był jeszcze pełen niespodzianek; wojna jeszcze nieskończona nawet w Europie, nie padły jeszcze bomby atomowe na Japonię. przed Stanami stały wielkie zadania przeorganizowania życia na stopę pokojową. Wprawdzie nie spodziewano się w USA trudności politycznych i narastania konfliktu z Rosją Sowiecką. ale i bez tego było dosyć problemów, stojących przed nowym prezydentem. który miał objąć niebardzo wygodny spadek po swym wielkim poprzedniku. A jednak rozpędzona maszyna Stanów biegła dalej i nawet się nie spostrzeżono kiedy nowy prezydent wszedł w swą rolę i zaczął sobie dawać radę, a nawet stawać się popularny. Tajemnica tej osobliwej popularności tkwi w jego przeciętności, w tym, że jest taki jak prawie każdy Amerykanin, że nie wybija się niczym ponad otoczenie i niejako gwarantuje że nie stworzy sytuacji szokujących i niespodzianek, bo dobrze wyczuwa nastroje i życzenia narodu, zna swe społeczeństwo i wie do czego jest zdolne, gdy się je odpowiednio przygotuje.

Konferencje prasowe Roosevelta były wydarzeniami oczekiwanymi przez dziennikarzy i przez publiczność, konferencje Trumana były nudne, a kilka ostatnich nazwano kompromitującymi. Truman nie zawahał się jako urzędujący prezydent objechać ponad dwustu miejscowości z propagandowymi przemówieniami przedwyborczymi na swoją rzecz. Prasa republikańska podawała zdjęcia wypełnionych tylko do połowy sal i fotografię prezydenta w sytuacjach nawet jak na amerykańskie zwyczaje propagandowe nieco groteskowych. W jednym wypadku przemówienie Trumana przez radio zostało w połowie przerwane. Okazało się, że partia demokratyczna zapłaciła tylko za pół godzinną transmisję, a prywatne towarzystwo utrzymujące radiostację liczyło się tylko z tym, że mówi jedynie kandydat na prezydenta Truman. I mimo to wyszedł zwycięsko Truman, uśmiechnięty « Harry », o którym jego staruszka matka, przed trzema laty, na wiadomość, że się znalazł na fotelu prezydenckim powiedziała: « Ten chłopak umiał orać najbardziej równe skiby w całym Jackson County i tak siać ziarno, że na jego polu nigdy nie było ani jednej łysinki. Miejcie do niego zaufanie».

Bo Truman jest dzieckiem amerykańskiej wsi. Harry S Truman 33-ci prezydent Stanów Zjednoczonych i 7-my wiceprezydent, który został prezydentem, pochodzi z rodziny osiadłej od z górą stu lat w Jackson County w stanie Missouri, mającej wśród przodków zarówno Irlandczyków i Szkotów jak Holendrów. Urodził się na farmie Lamar 8 maja 1884 r., liczy więc dziś lat 64. Ojciec jego nie miał środków na kształcenie syna. Harry musiał więc korzystać ze szkół w okolicy, pracując zarazem na ojcowskiej roli. W tym czasie zdołał przeczytać całą prawie bibliotekę w pobliskim miasteczku Independence. W końcu zdobył upragniony dyplom szkoły średniej i czynił starania, aby się dostać do Akademii Wojskowej w West Point, lecz odpadł przy próbie wzroku, który miał za słaby. Wtedy wrócił do rodzinnego miasta i próbował różnych zawodów. Był więc kolejno pakowaczem gazet, pomocnikiem w bankach, chłopcem do noszenia ogłoszeń i pomywaczem okien w aptece. Ale ojciec wezwał go do pracy na roli; w r. 1906 powrócił więc na farmę i pracował tak prawie 10 lat nazwie je potem najszczęśliwszymi latami w swym życiu. Wtedy to nabył sławy dobrego gospodarza, czym się tak lubiła chlubić jego matka.

Gdy Stany Zjednoczone weszły do wojny w 1917 r., Hary Truman, który od r. 1905 służył w wojsku (gwardii) stanu Missouri, ochotniczo zgłosił się na wyjazd do Europy i pomógł w organizacji dwu baterii artylerii polowej. Służbę czynną zaczął od stopnia podporucznika, przed wyjazdem na front był już kapitanem Brał udział w walkach we Francji pod St. Mihel i w Argonnach. do kraju wrócił w stopniu majora Wrócił na farmę rodzinną, którą po śmierci ojca prowadziła sama matka, ale wnet postanowił otworzyć w Kansas City sklep z konfekcją męską. W tym też czasie ożenił się z Bessie Wallace (r. 1919). Wnet wskutek kryzysu musiał swój sklep zwinąć. Do życia politycznego wszedł w r. 1922 z ramienia partii demokratycznej, do której już dawniej należał. Był członkiem administracji w Jackson County i w tym czasie ukończył dwuletnią szkołę prawniczą Jako administrator okazał zdolności organizacyjne i jego powiat zawdzięczał mu dobre drogi oraz szeregu okazałych budynków publicznych.

W r. 1934 został wybrany do Senatu USA. Dzięki swej skromności, uprzejmości i energii zyskał sobie wnet uznanie u przedstawicieli obu partyj. Politycznie uważano go za człowieka « lekko na lewo od środka » W senacie głosował on za wszystkimi ważniejszymi projektami wnoszonymi przez Roosevelta, nawet za tymi które wyglądały wówczas na bardzo ryzykowne. Był też zdecydowanym interwencjonistą, pomimo że reprezentował wysoce izolacjonistyczny stan Missouri. Na kilka miesięcy przed postawieniem jego kandydatury na wiceprezydenta, w swym pierwszym przemówieniu wystąpił za zbiorową gwarancją bezpieczeństwa międzynarodowego.

Gdy niespodziewanie został prezydentem po śmierci Roosevelta, powiedział skromnie: « Zdawało mi się ostatniej nocy, że spadł na mnie księżyc i wszystkie gwiazdy. Czuję swą olbrzymią odpowiedzialność Módlcie się za mnie ». Czekały go bowiem takie decyzje jak sprawa użycia bomby atomowej, sprawa udziału Stanów w ONZ. i sprawa interwencji amerykańskiej w kwestie europejskie a mianowicie gwarancje udzielone Turcji i Grecji.

Na otwarciu pierwszej sesji UNO w San Francisko powiedział: « Człowiek już dawno nauczył się tego, że nie można żyć w odosobnieniu Ta sama podstawowa zasada odnosi się do narodów. Nie byliśmy odosobnieni w czasie wojny, nie będziemy też i w pokoju». Truman wziął udział w słynnej konferencji poczdamskiej wraz z premierem Attlee i Stalinem w Cecilienhof w r. 1945.

Przez dwa ostatnie lata rządził mając, jako przedstawiciel partii demokratycznej. republikańską większość w Kongresie, dzięki temu, że nadające ton całej polityce jego kraju sprawy zagraniczne były uzgadniane przez oba ugrupowania polityczne Z jego nazwiskiem pozostanie też związana na zawsze akcja pomocy krajom Europy znana pod nazwą planu Marshalla. Wtedy wydał swe słynne orędzie liczące 9 tysięcy słów, zawierające obszerne uzasadnienie tego ważnego kroku (w grudniu 1947 r.). Już w trzy miesiące później uzasadniał konieczność powiększenia rozmiarów tej pomocy. W narastającym zatargu z Sowietami rola Trumana nie jest jeszcze należycie znana ani zbyt klarowna. ale należy przypuszczać, że poza chęcią załatwienia pokojowego spraw spornych, zdobył zrozumienie dla potrzeby sięgnięcia po argumenty siły wobec narastającego dla jego kraju niebezpieczeństwa. Uzasadnił to koniecznością walki z metodami totalnymi bez względu na to skąd one pochodzą i kto je stosuje. Na konferencji prasowej oświadczył niedawno. że Ameryka pozostanie w Berlinie tak długo, dopóki nie uda się wyrównać wszystkich różnic z Unią Sowiecką. Na ostatnim zebraniu swej partii w dniu 29 października b r. powiedział: **« Odpowiedzią demokracji na wyzwanie rzucone przez system totalitarny jest zapewnienie równych praw i równych możliwości dla wszystkich ludzi na świecie Zrealizowanie tej obietnicy należy do pierwszych obowiązków naszego rządu ».**

W życiu prywatnym prezydent Truman jest człowiekiem bardzo skromnym Niski i prawie niepozorny unika wszelkiej pompy i reprezentacji Słynie z regularnego trybu życia i wielkiej, mimo wieku sprawności fizycznej, chlubi się m.in tym, że do dziś może swobodnie wdziać swój mundur z I wojny światowej. Karykaturzyści nie mają łatwego zadania, gdyż nie odznacza się niczym szczególnie charakterystycznym. prócz wielkich okularów Mówi akcentem zachodnich stanów Wolne od pracy chwile poświęca grze na fortepianie. do ulubionych kompozytorów należy Chopin. Jedyna jego córka 24-letnia Mary jest znaną śpiewaczą estradową i operową.

Truman należy do sekty babtystów. Mimo to nie uległ naciskowi protestantów swego kraju i utrzymał stanowisko stałego delegata prezydenta Stanów Zjednoczonych przy Stolicy Apostolskiej w osobie Myrona Taylora, dając tym dowód, że należycie ocenia rolę tak ważnego czynnika moralnego w obecnym położeniu międzynarodowym, jakim jest autorytet Ojca św. Z tego powodu jeden z członków jego grupy religijnej Noris, zażartował zeszłego roku w rozmowie z Piusem XII: «Nasz Truman jest fanatycznym babtystą, lecz spodziewamy się, że uda Ci się zrobić z niego katolika »...

J. Cz.

Fałszywa moneta

ALEKSANDER Janta, reportażysta raczej znany, niż czytywany, w dość tajemniczych okolicznościach wybrał się do Polski i w niemniej tajemniczych powrócił « na emigrację ». Owocem podróży rzutkiego dziennikarza jest reportaż p.t. **« Wracam z Polski »**, zamieszczony w 12 n-rze paryskiej **« Kultury »**. Autor traktuje swe dzieło jako wydarzenie epokowe i wylicza zwyczajem dobrych fryzjerów wszystkie swe dotychczasowe trafne wróżby polityczne i oceny oraz dla dramatyczności zapowiada złamanie swego reportażowego pióra.

Wydrukowany fragment zawiera — oprócz credo Aleksandra Janty, drukowanego kursywą — następujące, z grubsza biorąc, stwierdzenia:

1) w Polsce istnieje swoboda poruszania się i rozmawiania z ludźmi « wszystkich legalnych odcieni i nielegalnych zainteresowań »

2) Mimo « ingerencji wpływów rosyjskich» i faktu. iż « wielu przyjaciół A. Janty siedzi obecnie w więzieniu », A. Janta sądzi, że w Polsce dokonuje się rewolucja, a « zaprzągnięte do przeprowadzenia owych zamierzeń siły wydają się zupełnie wystarczające, aby dokonać tej przemiany, o jaką walczy reżim». Jest w rozumieniu «techników tego procesu także miejsce na interes samej Polski, pod warunkiem przystosowania jej polityki i gospodarki do ogólnych interesów Rosji ».

3) Straty w powstaniu warszawskim, zwłaszcza wśród młodzieży. są potworne (celem tych uwag jest zdaje się skompromitowanie rządu polskiego w Londynie). Cmentarzy w każdym razie pilnuje milicja W kościołach wszyscy Polacy śpiewają: Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie ».

4) Warszawa jest załatana do wysokości pierwszego piętra. Wyżej piętrzą się ciągle ruiny.

5) Rząd jałtański uczynił chytrze, ale i patriotycznie, że swoją stolicę ustanowił w Warsazwie Poplecznicy reżimu, to są « przeważnie ideowcy, którzy za swoje przekonania byli prześladowani, ludzie żelaznej dyscypliny partyjnej, zaprawieni w sztuce słuchania ..».

6) Zamiary odbudowy Warszawy są gigantyczne. Nie można tego zbyć machnięciem ręki.

Tyle. Kursywą napisano, że Polska przeżywa wyzwolenie i że rząd emigracyjny celebruje urazę pogwałconej legalności, podczas gdy bierutowy trzyma się rzeczywistości To i wszystkie rewelacje. Tygodnik warszawskiej ambasady w Londynie z satysfakcją przytoczył urywki z wypowiedzi A. Janty, komentując je, że niby nic w tym dla nich nowego.

A dla podgolonych łbów emigracyjnych? Jakie też nowości przyniosła misyjna wyprawa Janty?

Osiągnięcia reżimu są istotnie niezwykłe. Oto one: 1) Nie wszystkich ludzi w Polsce jeszcze śledzi bezpieka, a nawet da się jeszcze pogadać ze znajomymi, 2) « wpływy rosyjskie ingerują », 3) wielu przyjaciół p. Janty siedzi w więzieniu — żeby to tylko przyjaciół p. Janty! 4) reżim ma siłę i walczy o podporządkowanie Polski Rosji, jej « ogólnym interesom » (Polska to tylko szczegółowy interes, 1/17 interesu). 5) hekatomba powstania warszawskiego była w niemałej mierze dziełem strategii i taktyki sowieckiej, 6) całe społeczeństwo jest wrogie reżimowi i modli się o wyzwolenie Polski, 7) milicja pilnuje nawet umarłych. 8) miasta polskie odbudowuje głównie społeczeństwo wbrew przeszkodom administracji, 9) plany odbudowy są bardzo rozległe, praktyka niewielka 10) coś ostatecznie trzeba budować za wydarte społeczeństwu majątki i za łupiony grosz publiczny. zwłaszcza jeżeli to mają być biura administracji i policji, centrale propagandy, domy partyjne i sowchoźne.

«Dziennik Polski » przesadnie oburzył się na Jantę. Prawda — Janta chciał wmówić w emigrację. że jest tępa i zakłamana. Że Polska jest wyzwolona Że ideowcy bolszewiccy mają siłę i wiedzą. czego chcą Że chcą nawet troszeczkę i Polski. Ale to cel drugorzędny. Że taki dobry Bierut, jak Zaleski, a Cyrankiewicz jak Bór Komorowski A może nawet lepsi, realniejsi.

Takie jest zdanie Janty. Rzeczywistość, zimna rzeczywistość polskiego dramatu, jest inna. Nic łatwiejszego, jak poznać fałszywą monetę. Trzeba nią tylko stuknąć o stół lub o twardy grunt Taką monetą jest reportaż Aleksandra Janty. Dali mu ją w Polsce, a może i sam z własnej gorliwości ją przywiózł, by ten pieniążek rzucić na emigracyjny rynek. Rzucił.

Z.

Printed in Belgium for « VERITAS » Foundation, 17, Praed Mews. London W.2. by «LA COLONNE» Ltd, 22, rue de la Braie, — Bruxelles